

ROLA.

PRENUMERATA WYNOŚI

W **Warszawie**: Rocznie rs. 6. — Półrocznie rs. 3. — Kwartalnie rs. 1 k. 50.
 W **Królestwie i Cesarstwie**: Rocznie rs. 8. — Półrocznie rs. 4. — Kwartalnie rs. 2.
 W **W. Ks. Poznańskim**: Rocznie marek 21. — Półrocznie marek 11.
 W **Galicyi**: Rocznie zlr. 12. — Półrocznie zlr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPOŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do redakcyi zamieszczają się recenzje. Rękopisy nadsyłane nie zwracają się. Ogłoszenia przyjmują: Redakcyja i „Warszawskie biuro ogłoszeń” (Wierzbowa № 8, po cenie 10 kop. za wiersz petiowy lub za jego miejsce. Reklamy po 20 kop. Nadesłane po 50 k. wiersz).
 Adres Redakcyi — **Warszawa — Nowy-Świat № 4.**

Treść numeru: Na przelomie dwóch stuleci. (Kościół w 1901 r.), przez ks. J. G. (d. c.) Moderniści powieść współczesna, przez Jana Mieroszewicza (d. c.) — W Zamojszczyźnie (com zobaczył, com usłyszał) przez Bolesława Szymańskiego. — Z całego świata, przez E. Jerzynę. — Kronika bieżąca krajowa i zagr. — Odpowiedzi redakcyi. — W odcinku: Różycki, powieść przez Teodora Jeske-Choińskiego (d. c.).

Od Redakcyi.

Szanownym abonentom naszym przypominamy o terminie odnowienia prenumeraty na kwartał IV-ty r. b., prosząc uprzejmie o możliwie wczesne jej nadsyłanie.

Kwartał Próbnny.

Wszystkich życzliwych nam prawdziwie towarzysów-rolarzy prosimy najuprzejmiej o łaskawe nadsyłanie nam adresów swych znajomych, po uprzednim ich powiadomieniu, celem przesyłania „Roli”, pod temiż adresami, w nadchodzącym „kwartale próbnym”. Odbiorcom tym nowym, którzy pisma naszego albo wcale jeszcze nie znają, albo też znają je jedynie z opowiadań fałszywych, „Rola” w kwartale próbnym przesyłaną będzie bezpłatnie; a wszystkim przyjacielom naszym, którzy do rozpowszechnienia w ten sposób pisma walczącego uciąż z warunkami trudnemi, przyczynić się zechcą, winni będziemy szczerą i prawdziwą wdzięczność.

Na przelomie dwóch stuleci.

Kościół w roku 1901.

VII.

(Dalszy ciąg).

B). Organizacya katolików niemieckich. — Ojciec Kolping i tow. katol. czeladzi. — Związki majstrów i opieka nad terminatorami. — Stowarzyszenia robotnicze. — Organizacya chrześcijańskiego miłosierdzia. — Katolicka prasa, gazety i wydawnictwa. — Towarzystwa prasowe. — Katolicka literatura i sztuka. — Beletryści i poeci — Historycy. — Malarstwo. — Overbeck i jego szkoła. — Szkoła beuzeńska. — Rzeźba i architektura.

Przeciw naporowi tak powszechnego ucisku, cóż uczynili katolicy aby żyć i trwać?

Zorganizowali się.

Początek organizacyi tej sięga r. 1848. Pod hasłem wolności wpływały wówczas w górę przeważnie żywioły równie mało pragnące wolności dla drugich, a równie wyłącznie rozumiejące ją dla siebie jako swawolę i gwałt, jak i współczesni radykałowie i socjaliści. Wszak pierwszym rezultatem wolności było prześladowanie religijne; wypędzenie Jezuitów i Redemptorystów z Austrii, Kapucynów z Badenii. Bądź co bądź

jednak pewna swoboda działania była. Katolicy skorzystali z niej dla urządzenia pierwszego wiecu katolickiego w Moguncyi — poczem od r. 1853 wiece takie odbywają się już co roku bez przerwy. Doskonały to był środek dla zbliżenia, obliczenia się i obmyślenia środków akcji. Niemcy użyli go przed wszystkimi innymi krajami. Gdzie indziej próbowano go wprowadzić, ale albo nie udawało się, albo w każdym razie nie umiano go wprowadzić w stały obyczaj. Zgromadzenia te liczyły z początku uczestników na setki, potem na tysiące — obecnie zbiera się po 20,000 uczestników wiecu. Łączą się zaś z niemi dzisiejsze zgromadzenia licznych stowarzyszeń i związków katolickich, które gęstą siecią oplatają społeczeństwo niemieckie i rozwijają na wszystkich polach swą działalność.

Do najwcześniejszych należą stowarzyszenia czeladzi katolickiej. Założone w 40-tych latach przez Kolpinga, męża Bożego, który z rzemieślnika stał się księdzem i naocznie poznał nędzę i potrzeby warsztatowego życia, — zorganizowane zostały nader praktycznie. Na czele każdego stowarzyszenia stoi ksiądz i w ten sposób usunięte jest niebezpieczeństwo agitacji wyborczych i rozkładowych wpływów. W lokalach stowarzyszenia są mieszkania dla wędrownego czeladzi, sale dla zabaw, czytelnie i kursa naukowe i przemysłowe. Dziś każde miasto niemieckie trochę znaczniejsze ma swój dom czeladzi katolickiej, będący nieraz jak w Dreźnie, Sztutgardzie, Bonn, Kolonii, Moguncyi — prawdziwym pałacem. Liczba stowarzyszeń wynosi przeszło tysiąc i ma centralny zarząd w Kolonii. Organizację tę naśladowano i w Austrii, gdzie przed pół wiekiem przeniósł akcję Kolpinga i dotąd stoi na jej czele, sędziwy kardynał Grusza.

W związku z tow. czeladzi pozostają stowarzyszenia majstrów i terminatorów. Te ostatnie, w obecnych zwłaszcza czasach, zakładają schroniska dla warsztatowej młodzieży narażonej na tyle niebezpieczeństw. W Monachium zwłaszcza i w Wiedniu istnieje cały szereg podobnych instytucyj. W tem ostatniem mieście kieruje niemi osobna kongregacya Kalasantynów, założona w tym celu przez ks. Schwarza. Takich opiek nad terminatorami i stowarzyszeń młodzieży katolickiej jest w Wiedniu kilkadziesiąt — nie brak ich i w Berlinie.

Godnym szczególnej uwagi jest związek stowarzyszeń robotniczych, potężna organizacya, do której należą setki tysięcy ludzi. Dzielny to środek odporny przeciw akcji i organizacyi socjalistów. Szersze koła obejmują *Katholisch politische Vereine*, w których skupia się akcja wyborcza Centrum. Miłosierdzie chrześcijańskie dokazuje cudów w towarzystwach S-go Wincentego i żeńskiego S-tej Elżbiety, mających filie w każdym miasteczku, a opiekę nad potrzebami katolików w protestanckich okolicach wykonywa tow. S-go Bonifacego, podczas gdy misjami opiekują się towarzystwa S-go Ludwika i S-go Franc. Ksawerego. Dodajmy świetny rozwój sodalicyi maryjańskich liczących w Monachium kilka tysięcy członków, a będziemy mieli krótki obraz ruchliwego życia w stowarzyszeniach.

BIBLIOTEKA
UMCS
LUBLIN

K 1314/61/2

W parze z temi ostatnimi idzie prasa. W ciągu ostatnich lat 50-ciu została ona z bezprzykładną zręcznością opanowana przez masoneryę i żydowstwo, które stały się jednym. Fałszowanie opinii publicznej przybrało niesłychane rozmiary, a zamęt w pojęciach, nieświadomość najzwyczajniejszych faktów, uprzedzenia i błędy dzisiejszej inteligencji są tego naturalnym następstwem. Dziś budzi się męskie poczucie konieczności odporu i reakcji przeciw złej prasie—dobrą, ale Niemcy rozpoczęły tę reakcję przed resztą narodów. Podczas gdy w innych krajach pojawiały się pojedyncze dzienniki—„Univers“, „Armonia“, „Unita“, „Przegląd poznański“, w Niemczech zorganizowała się prasa katolicka wszechstronnie i znakomicie. Obok głównych gazet, rywalizujących z powodzeniem z żydowsko-protestanckimi „Weltblattami“ jak „Germania“, „Köln. Volksztg.“, „Schlesische Volksztg.“, „Westfälischer Merkur“, „Reichsztg.“, powstały setki mniejszych gazet i pisemek i niema dziś miejscowości trochę ważniejszej, która by nie miała swoich organów. Obok codziennych gazet—liczne pisemka ludowe, oraz tygodniki i miesięczniki dla inteligencji: „Alte und neue Welt“ i „Hauschatz“ rugujące z powodzeniem ilustracje bezwyznaniowe w rodzaju „Gartenlaube“, lub „Ueber Land und Meer“, „Hist. Polit. Blätter“, „Katholik“, „Stimmen am Maria Laach“ rywalizujące z „Rundschau“ i innymi przeglądami, cały wreszcie szereg wydawnictw specjalnych dla literatury, sztuki, teologii, mających uznanie nawet przeciwników. Doskonały „Augustinus-Verein“ oraz kilka „Press-Vereine“, z których najmłodszy bardzo energicznie krzątający się bawarski, rozwijają uświadczenie katolickie i poczucie obowiązku popierania zdrowej publicystyki wśród czytelników.

Literatura niemiecka była monopolem protestantów przez dwa wieki, zwłaszcza w epoce największego rozkwitu w końcu XVIII w. Teraz stworzono literaturę katolicką. Całe szeregi beletrystów, żeby tylko wspomnieć wśród nich hr. Hahn-Hahn, Bollantena, Baumstarka, hr. Ballestrom i innych; poetów jak Aneta Droste, Hülschoff, Emilia Ringseis, Brentano lub twórca Dreizehnlinden Weber — zaczęły zdobywać sobie teren nawet wśród protestanckiej publiczności. Liczne firmy księgarskie, Bachema i Kirchberma dla beletrystyki, Herbera dla wydawnictw naukowych, Pusteta dla liturgicznych i szeroko rozgąłęziona prasa wpływały na rozwój i zachętę młodych talentów. Przeciw systematycznemu fałszowaniu historii wystąpili ludzie tej miary jak Klopp, Hergenroether, Grisar, jak historyk reformacji Jansen i uczeń jego Pastor;—z pod ich ręki wyszła cała nowa szkoła katolickich badaczy przeszłości. Po dawnej generacji katolickich uczonych jak Goerres, Philip, Ringseis, Reichenspergerowie, Lavigny, nastąpił liczniejszy zastęp ludzi takich jak Hertling, Grauert, Kaulen i inni.

Przeciw ześwietczeniu i zmanierowaniu sztuki ko-

RÓŻYCKI

powieść
przez

Teodora Jeske-Chońskiego.

(Dalszy ciąg.)

Dwie wesole dla państwa Różyckich nowiny zbiegły się równocześnie w rok po ślubie pani Maryi. W mieszkaniu rektora wrzeszczał na całe gardło pierworodny syn młodego małżeństwa, a w dworku kalkulatora rozbrzmiewał głos Stasia, który przyjechał do rodziców na wakacje z promocją do tereyi i z wielką księgą, oprawną w skórę i ozdobioną napisem: *Fraemium diligentiae et morum*.

Chłopiec urósł i spoważniał. Rumiana jego buzia przybladła wskutek usilnej pracy przedegzaminowej ku wielkiemu zmartwieniu Katarzyny, która wypytywała go ciągle: co będzie jadł, bo „pewnie tam robaczka głodzili“, i smażyła w kuchni od rana do wieczora różne przysmaki dla swego pieszczoła.

Ojciec obejrzał cenzurę, odczytał ją raz, drugi. trzeci, podał ją matce i nie bronił, gdy się papieru domagała i stara nianka. I ona musiała dotknąć zadrukowanej i zapisaney karty.

ścielnej, przeciw obniżeniu etycznego i estetycznego poziomu sztuki w ogóle, niemcy wystąpili pierwsi i stoją do dziś na czele ruchu na tem polu. Overbeck wraz z całym szeregiem swych uczniów z villa Massimo stworzył w początkach XIX w. chrześcijańskie malarstwo, a Cornelius, Vischer, Kupelwieser, Flatz, Deschwanden i tylu innych godnie utrzymało tradycje mistrza. W najnowszych czasach szkoła beuzeńska malarstwa wytworzyła niezmiernie szlachetny i udoskonalony typ religijnego malarstwa, będący chwałą i epoki zdolnej wytwarzać tak podniosłe kreacje i kongregacyi synów 8-go Benedykta tak już zasłużonych na polu reformy liturgii i muzyki kościelnej.

Rzeźba znalazła wykonawców przejętych duchem wiary i tradycją pobożnych Frementystów, jak Achtermann. Wreszcie z Niemiec, z Regensburga, wyszła reforma muzyki kościelnej, zainicjowana i kierowana przez ludzi tej miary jak Moliter, Witt, Haberl, a wspinała organizacya cecylikańskich stowarzyszeń przeniknęła do najodleglejszych wiosek i odrodziła muzykę kościelną nietylko wewnątrz niemieckich granic, ale i po za niemi, w Szwajcaryi, Belgii, Holandyi, Włoszech, nawet w Austrii.

Dodajmy olbrzymi ruch księgarski, dodajmy niezmierną (u nas niestety tak rzadką!) dbałość, aby z dziedziny kościelnego budownictwa wyrugować barok i renesans, trzymając się jedynie odpowiednich duchowi kościoła stylów romańskiego i ostrołukowego, ale naginając stylowe formy do współczesnych potrzeb, a będziemy mieli pojęcie o ogromie pracy dokonanej w ciągu ubiegłego stulecia przez katolickie Niemcy, a zarazem ocenimy ich niespożytą zasługę.

Ks. J. G.

(Dalszy ciąg nastąpi).

MODERNIŚCI

powieść współczesna

przez

Jana Mieroszewicza.

(Dalszy ciąg.)

Kudyrko zafrałował się.

— Ja bym chciał dać! Wam się należy... ale narazie nie ma! Choć się utopić. Możebyście poczekali! Właśnie za ogłoszenia się należy!..

— Cóż mnie to może obchodzić!

— Tak przecież obchodzi... bo... inaczej ja nie mogę!

— Więc odmawiacie!—zagadnął ostro Salecki.

— Zlitujcie się, ta gdzież! Ot nie ma, głowę utnij!..

— Przyznam się, że tego się po was nie spodziewałem! Jakiemuś tam filistrowi, burżujowi możecie płacić lub nie, ale mnie, artyście, odmawiać zapłaty, nędznego

— To niby tak, jakby się nasz panicz dobrze sprawował—odezwała się, obejrzawszy cenzurę ze wszystkich stron.

— Staś jest prymusem—tłómaczył kalkulator.

— Prymusem?

Baba pomyślała.

— A co to je takiego?—zapytała.

— Pierwszy uczeń w klasie.

— To niby tak, jakoby zawdy wszystko wiedział, proszę pana.

— Wszystko, czego od niego żądają.

— Patrzenie, widzicie; taki kręciszysja, wiercipięta, A ja mówiła, co się tam będzie jeno bił a bił, a ja modliłam się do Panny Przenajświętszej, coby go miała w opiece, bo to nie mogło nigdy dosiedzieć na miejscu, a słuchać to ani rusz. Patrzenie, widzicie, nauczyli go w szkołach rozumu. Musieli mu tam nieraz skórę dobrze wyprać.

— Kasia myśli, że w gimnazyum biją?—odezwał się Staś, wydawszy usta pogardliwie. — W szkołach są sami panowie.

— A juści, a coby robili. Gdzieby tam takich wsielców nauczył kto moresu bez bata.

— Ja będę teraz w takiej klasie, w której już nie wolno używać trzcinki. Pedlowi nic do tereyanerów, żeby Kasia wiedziała. A profesorowie to do nas nie mówią

wynagrodzenia za część mej jaźni, mego ducha, mej istoty?.. Mało jeszcze wam wyzysku? Bo czyż mój trud, moja myśl może być zamienioną na liczmanę! No, uważcie, mnie wszystko jedno! Wam wolno mieć kłopoty lub nie, lecz ja potrzebuję pieniędzy i muszę je mieć! Potrzebuję dziś stu pięćdziesięciu fajgli!...

— Zkądże sto pięćdziesiąt!

— Bo pięćdziesiąt biorę na zaliczkę! Rozumiecie!? Nie podoba się wam? Bardzo żałuję, wam się zdaje, że taki artysta to powietrzem żyje!? No, żenię się i skończona historia! Chyba więc dostanę to przynajmniej, do czego zobowiązaliście się!...

— Czy ja bym nie chciał? Czy ja wam kiedy odmówiłem?!

— Nie widzę w tem cnoty. Dawaliście, boście musieli, dacie i teraz!

— Doprawdy! Złamanego grosza, ot z drukarni przychodzili!

— Zawracanie głowy! Wy mnie będziecie blagowali! No, a te... te... wasze ciotki! Kolce złote z brylanta mi jak kurze jaja, zegarki, wisioriki, pierścionki i narzekają! Sami nie macie cebuli? Do lombardu z tem! A pieniądze będą! To was boli! Nic jej nie będzie, moja trzeci rok mieszka u żyda i dobrze jest! Bez farsy, dopóki nie dostanę pieniędzy krokiem się nie ruszam! Mnie wyzyskać wam się nie uda! Moja praca, mój grosz i koniec!

— Powinniście wejść w położenie!...

— A wyście w moje weszli? Nie zawróciliście starej! Mało mam przez was hecy z nią! Mira nawet robi mi piętę ze ślubem! Z każdej kobiety w końcu baba wyjść musi! Co tu gadać, ciotki przydusić, niech pończochą potrząsną i dać! On mnie będzie kawały opowiadał o inkasowaniu ogłoszeń! Zresztą, jak mnie tu żywego widzicie, idę w tej chwili z gębą i jutro wam takie lanie prawię, że wam się „Wonnego“ odechce!...

— Wściekliście się?! Pogrózek się nie boję! Ze szczekania kpię!

Salecki posiniał z gniewu.

— Więc to tak!... Nie boicie się!... A wiecie, jak się nazywa taki pan, co ludzi wyprowadza w pole?... Co ich zwodzi, co ograbia ich z najwyższego dobra, co kosztem drugich żyje!...

— Z wami skończone!—wyrzucił hardo Kudyрко.

— To się panu zdaje! Pan możesz opowiadać sobie... ale to dopiero początek!...

— Pieniądze dziś pan odbierzesz!...

— A no zobaczymy, zobaczymy!... Zaczekam!...

— Bądź pan łaskaw pójść do redakcyi i tam się zatrzymać!...

Salecki nacisnął na głowę kapelusz.

— Tylko pamiętajcie sobie bez kawałów!...

Włodziutek dotknięty do żywego wezwał do narady ciotki. Panny Florentyna i Klementyna z oburzeniem

już po niemiecku „ty“, ale „oni“, jak do wszystkich dorosłych.

Mówiąc to, podniósł się Staś na palcach nóg, podwyższając się o cal.

— Hi, hi, hi, a bo to prawda! — zaśmiała się niańka i zwróciła swe zgasłe oczy z zapytaniem na pana.

— Prawda, Kasiu, prawda — wyrzekł kalkulator. — Tercyanerzy, to już panowie.

— A widzi Kasia!—zawołał Staś. — Co to gadać, kiedy się nie wie.

Stara pokiwała głową, pomruczała coś niewyraźnego i powlokła się do kuchni. Tu tłumaczyła służącej, że jej Staś to już „mądrała całą gębą“.

— Czy nie dostałeś rzeczywiście ani razu w skórę przez cały rok?—zapytał ojciec, kiedy niańka odeszła.

Staś zaczerwienił się i zawahał z odpowiedzią. Po chwili jednak odparł:

— Dostałem tylko jedną łapę (brwi jego zsunęły się), ale honorową—dodał szybko.

— Jakto, honorową?

— Bo widzi tatko, latem bywa czasem tak gorąco, że trudno wytrzymać w klasie. Wtedy wynajdują chłopcy rozmaite sposoby, aby się uwolnić od lekcyj. W czerwcu zapalił ktoś gumę i narobił takiego swędu, że nas ordynaryusz puścił do domu, ale na drugi dzień odby-

przyjęły wiadomość o natarczywości Saleckiego i jednogłośnie zaopiniowały, że takiemu trzeba natychmiast rzucić w twarz te „kilkanaście rubli“. bo taki gorszy od żyda.

Po tym atoli sprawiedliwym wybuchu gniewu nastąpiła refleksya. Panny westchnęły i ozwały się smutnie:

— Ale zkąd wziąć!...

— Ostatni grosz...

— Ledwie na życie!...

— Niech sobie—przerwał gorąco Włodziutek—bodaj najostatniejszy, tylko niech taki nie poniewiera, nie wydziwia!... Życie by zatruł!...

Panna Florentyna spojrzała na pannę Klementynę i podreptała do swej sypialki,—po chwili powróciła, wylizowała Włodziutkowi sto rubli nowiutkimi papierkami i rzekła cicho:

— Zostało już tylko czterdzieści... a potem... niewiadomo!..

Kudyрко zgarnął pieniądze i zacisnąwszy zęby pobiegł do redakcyi. Salecki przyjął go zezem.

— Macie pieniądze!... Proszę!

Salecki policzył prędko i uśmiechnął się ironicznie.

— Braknie jeszcze pięćdziesięciu!

— Nie mam! Do czego się zobowiązałem płacę,—teraz więcej wam się nie należy!...

Salecki zarzucił obojętnie paltot na ramiona i wyszedł, trzaśnąwszy drzwiami. Włodziutek słyszał jak schodził ze schodów pogwizdując jakąś polkę, rozróżnił skrzyp drzwi od sieni i jego kroki ocieżałe w bramie.

Kudyрко uderzył o stół żelaznym przyciskiem i zaklął cicho.

— Co ten hołysz sobie myśli?... Że on, Kudyрко, zność będzie te jego humory, że pozwoli się poniewierać, lekceważyć za własny grosz!...

— Proszę pana redaktora, nie mają co składać!—rozległ się nad głową piskliwy głos chłopca z drukarni.

Włodziutek ocknął się i spojrzął ze zdumieniem na chłopaka.

— Czego, co!?

— Nie mają co składać!... Zecer czeka!...

— Idź do pana Saleckiego! — oburknął się Kudyрко.

— Właśnie, bo, proszę pana, spotkałem go i powiedział, żebym do pana poszedł!...

Włodziutek wzruszył ramionami, a chcąc się co prędzej uwolnić od natręta, wyciągnął z szuflady tekę z napisem „do druku“, pragnąc dać mu pierwszy lepszy z brzege rękopis, lecz ku wielkiemu zdziwieniu tekę zastał próżną. Nie rozumiejąc jeszcze, dlaczego rękopisów nie było na miejscu, jął przewracać nerwowo papiery i przerzucać spiesznie koperty, pragnąc choćby jakkolwiek manuskrypt znaleźć. Lecz nie było to rzeczą łatwą. Stół redakcyjny był wprawdzie wypełniony po brzegi utworami, lecz większość z nich nie miała nawet ortograficznej wartości. Po długim szukaniu Włodziutek wziął jakiś

ła się konferencya. Kiedy się winny nie chciał zgłosić—pytano mnie o niego, bo byłem cenzorem, a ja nie mogłem przecież zdradzić kolegi, więc pan Szenwic dał mi łapę za upór.

Kalkulator uściskał syna, a wydobywszy z kamizelki złoty zegarek, wyrzekł:

— Masz, to nagroda za ową łapę, abys zawsze o tem pamiętał, że lepiej cierpieć niewinnie, niż być podłym.

Staś przepędził wakacje w domu rodzicielskim bardzo przykładowie. Jako uczeń klasy, w której „już nie biją i mówią oni“, nie mógł staczać bójkę z ulicznikami. W Sremowie nie usuwał się wprawdzie od walk tego rodzaju, przodował nawet i oberwał niejednego guza, ale tu, „w małej dziurze“, jak nazywał teraz Pleszowce, gdzie gimnaziści należeli do „uczonych“, gdzie nauczyciele szkółek miejscowych wiedzieli tyle, co on, musiał dbać o cześć swej godności tercyanerskiej. Tak mu się zdawało.

Dwa tygodnie wypoczynku minęły szybko. Staś miał jutro wracać do nauki. Już upakowano kuferki, a Kasia upiekła dla panicza całą gęs na drogę.

Rodzina kalkulatora siedziała przy herbacie dłużej, niż zwykle, gdyż matka chciała się jeszcze widokiem syna nacieszyć. Przy stole znajdował się i Nizina, który przyszedł rozmówić się o furmankę.

W chwili, kiedy kończono wieczerzę, otworzyły się

zwój papieru starannie zakaligrafowany i doręczył chłopcu.

- Masz tymczasem... po resztę przyjdiesz jutro!...
- Czy na garmont!..
- Na co chcesz!...

Zaledwie chłopiec wyszedł, we drzwiach ukazał się posłaniec z listem. Kudyрко poznał charakter pisma Saleckiego. Rozerwał kopertę i z uczuciem odrazy wyjął z niej wyszarpaną z notatnika kartkę.

— „Mój panie wydawco!“ — pisał Salecki. — „Jeżeli ci się zdaje, że i nadal będę u ciebie pełnił funkcję kozła ofiarnego — toś się pomylił. Mam dosyć wyzysku i stosunku z człowiekiem gruboskórym i obcym wszystkim, co przechodzi zakres małomiasteczkowego sklepikarstwa“.

Kudyрко zmiął list i rzucił z gniewem na ziemię.

W pierwszej chwili opanowała go chęć zemsty, chęć odplacenia Saleckiemu za wyrządzone mu zło, lecz zwolna jakieś dziwne uczucie swobody go ogarnęło. Sama myśl iż skończyły się dlań parogodzinne rozprawy z Saleckim, w których ten ostatni nie dał mu przyjść do słowa i zasympywał go gradem dziwacznych frezesów — napełniła go ulgą.

Włodziutek oddychał pełną piersią — przecież zeszedł mu z oczu, przecież wyzwolił się z natrętnego przewodzenia mu. — Wyzwoliły te budziły w nim wprawdzie i niesmak, gorycz — lecz były!.. Stały się faktem i to wtedy, gdy sam Kudyрко wątpił, aby „Wonny“ mógł się bez Saleckiego obejść.

Niejasnem jeszcze wydawało się Włodziutkowi, jak pocznie sobie sam z redakcją. — W ostatnich tygodniach niby sam już wiele rzeczy odrabiał, ale zawsze czekał na sprawdzian Saleckiego, zawsze odwoływał się do jego ironicznego uśmiechu i charakterystycznego skrzywienia ust. Czy da sobie radę. Kudyрко odpowiedział sobie samemu — stanowczo tak — i z miną zuchowatą poszedł z nowiną do ciotek, lecz tam go inna znów czekała niespodzianka. Panny Florentyna i Klementyna powitały go gromkiem okrzykiem.

- Żeni się!!
- Kto? Z kim!?!.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

W Zamoyszczyźnie.

(com zobaczył, com usłyszał).

I.

Krótkie przedślowie.

Podniosłeś, kochany Redaktorze, sprawę kapitalną i wielce publicznego znaczenia. Ordynacya Zamoyska!

nagle drzwi i do pokoju wbiegła pani Langowa, niosąc dziecko w poduszcze. Błada jej twarz wyrażała przestach. Rozpuszczone włosy i rozpięty płaszcz świadczyły, że spieszyła się, uciekając z domu.

Kalkulator zerwał się z krzesła i podsunął je córce, a pani Zofia krzyknęła:

— Maryniu, jak mogłaś łóżko tak wcześniej opuścić? — zawołała. — Możesz się rozchorować, przeziębici, um...

Ucięła w połowie ostatnie słowo.

— Co się stało? — dodała głosem drżącym, schylając się nad młodą mężatką.

— On... on... — szeptała pani Marya, chwytając ustami powietrze. — Nie, nie pozwolę — i przytuliła główkę niemowlęcia do piersi, zasłaniając je rękami. — Nie pozwolę!..

— Mów, co się stało? — odezwał się kalkulator. — Czyby Wilhelm dostał znów jakiego napadu teutońskiego?

— Tak... tak... o Boże... ale nie pozwolę!..

Pani Marya odetchnęła ciężko.

— Ach! — szepnęła, potem mówiła szybko: — Poszedł znów do knajpy — tam go koledzy zbuntowali, — wrócił pijany z kimś drugim, — groził, że syna każe ochrzcić przez pastora protestanckiego, że da mu imię Wilhelm... nie, nie, to być nie może, — jabym tego nie przeżyła, — ratuj, ojcze!

— Uspokój się, Maryniu. Wyśpi się i wróci do równowagi, jak zawsze, a wtedy przypomni sobie, że podpi-

Toć to nie zwyczajne sobie dobra magnackie, co do gospodarki któremi, mógłby taki a owaki rzec: a zasię mieszczą się w prywatne interesa, „wolność Tomku w swoim domu“. Ordynacya Zamoyska jest w założeniu swem i w obowiązujących ją prawnie po wsze czasy statutach fundacją *par excellence* publiczną, quasi narodową, a każdorazowy Ordynat to niby *dominus utilis* w znaczeniu użytkownika owarunkowanego statutami i rygorami wielkiego fundatora Jana Zamoyskiego, kanclerza i hetmana koronnego.

Ale wszystko to „Rola“ dokumentnie już wyjaśniła i logicznie swoje mniemane „wścibstwo“, a słusznie rzecz nazywając: powinność publicystyczną, stwierdziła. Nie chcąc tedy bawić się w pana Jowialskiego, przystępuję do rzeczy.

Rewelacye „Roli“ zachęciły niżej podpisanego do odwiedzenia starych, dawno znajomych kątów. Toż nieboszczyk ś. p. Laurysiewicz, poprzedni plenipotent ordynacyi, był mi druham i nieraz pod jego dachem gościłem. Odkąd go zabrakło, Zamoyszczyzna powoli się zacierła w pamięci, lubo przezacny Laurysiewicz dotąd mi jest przytomny. Takich niezłomnych charakterów, a dodajmy takich b e z w z g l ę d n i e u c z e i w y c h plenipotentów, z latarką Dyogenesa przyszloby pono dziś szukać. Powiem tylko, a przyświadczy mi setka żyjących w ordynacyi świadków: gdy umarł ś. p. Laurysiewicz, w spuściznie po nim zbywało funduszu na pogrzeb... To chyba wystarczy dla ścisłej charakterystyki „czystych rąk“ plenipotenty ordynackiego; który *nb.* za życia był skromnym w wydatkach osobistych aż do... abnegacyi.

Niechże tych kilka słów we wstępie mej relacyi z Zamoyszczyzny, stanowi uczczenie niezapomnianego wśród starych druhów dawniejszego plenipotenty ordynackiego.

I jeszcze jedna maleńka uwaga natury polemicznej pod adresem „Gazety Warszawskiej“, a raczej jej korespondenta p. Deltę, który obok wielu słusznych spostrzeżeń w swych listach „Z nad źródeł Wieprza“, popełnił *lapsus calami*. Powiada, że „są usiłowania ze strony administracyi, aby anormalnemu stanowi w ordynacyi zapobiedz, lecz walka z żydami istotnie trudna“. „Usiłowania administracyi“? Ależ ona właśnie w osobie głównego plenipotenty jest czyr ikiem przeważnie faworyzującym żydów i niemców, co stwierdzają fakta.

Zresztą służę niemi, nietylko p. Delcie, chcę wierzyć źle poinformowanemu, ale i szerszemu ogółowi czytelników „Roli“ zainteresowanych tą istotnie publiczną sprawą o publiczną instytucję, jaką jest niezapreczenie ordynacya Zamoyska, przed 313 laty ufundowana.

Zaczynam od „chwały Bożej“ wskazanej w statutach wiekopomnej pamięci założyciela, na naczelnem miejscu — sał przed ślubem akt, na mocy którego zobowiązał się wychowywać dzieci swoje w wierze katolickiej — pocieszał kalkulator.

— Nie, nie, on tym razem nie ustąpi — ja go znam — podburzyli go wszyscy. — Niemcy nas teraz nienawidzą, ciebie, ojcze, mamę, Stasia, mnie, wszystkich. Przyszedł z nim drugi jakiś Szwab, szwargotali coś razem, mówili, że jutro ochrzczą mojego syna, a potem wyślą go do rodziców Wilhelma, żeby go usunąć z pod mojego wpływu. Aby nie wytrzeźwiał, wziął go ten drugi znów do miasta — będą pili do rana — potem zabiorą mi dziecko — nie pozwolę, nie dam, nie dam!.. — wołała pani Marya, zasłaniając swego pierworodnego ramionami.

On patrzył w około szeroko rozwartemi oczętami, a kiedy spostrzegł kalkulatora, uśmiechnął się rozkosznie. Nie przeczuwał oczywiście nawet, że w tej chwili rozgrywają się losy jego życia.

— Ratuj, ojcze! — prosiła pani Marya.

Pan Różycki, który stał zamyślony obok córki, przygryzając wąsa, ocknął się na ten okrzyk.

— Kochany sąsiedzie — wyrzekł, zwracając się do Niziny, — sądzę, że nie odmówicie mi, gdy was poproszę w kumy do mojego wnuka.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

obowiązków wszystkich ordynatów, czyli od kolegiaty w Zamościu.

Kolegiata w Zamościu.

Schludnie, czysto i pokaźnie, na pierwszy rzut oka, przedstawia się wspaniały starożytny Dom Boży.

— To zasługa gorliwości duchowieństwa miejscowego i ofiarności ubogich pobożnych parafian. Ale nie na długo starczy tymczasowe uratowanie od grożącej ruiny. Proszę się temu przyrzeć — brzmi objaśnienie kompetentnego przewodnika.

Teraz dostrzegam żelazne szyny i ankry między murami przeprowadzone.

— Bez tego, jużby się wszystko zawaliło. Co jednak będzie za lat kilka, aż strach pomyśleć.

Im bardziej rozglądam się w szczygółach wspaniałej świątyni, dostrzegam na każdym kroku znaczne usiłowanie zamaskowania ze wszystkich stron wychylającej się ruiny, a nadto moc barbaryzmów artystyczno-estetycznych.

Nie sposób wszystkiego wyliczać. Oto kilka główniejszych. W przepięknej kaplicy Zamoyskich jest cyboryum z sosnowego czy osikowego drzewa, *nb.* spróchniałe od robaków, akurat tak pasujące do stylowych ornamentacji, jak przysłowiowy kwiatek z kozuchem. Podobnie i stopnie ołtarza drewniane przykryte lichym dywanikiem.

A przyglądają się temu niedbalstwu i sknerstwu z portretów Jan i Andrzej Zamoyscy, mężowie niespożytej sławy dziejowej.

Dobrze, że nie widzą prezbiterium, gdzie oswoiwszy oczy z półmrokiem tam panującym dostrzega się spróchniałe i blizkie rozlecenia stalle starożytne, oraz spróchniałe i bez odpowiedniej restauracji, grożące zupełnym zniszczeniem obrazy niemalym kosztem tu przed wiekami zawieszane.

— Oto, jak się przestrzega „chwały Bożej“, tego najpierwszego warunku w statutach ordynacji — słyszę głos obok siebie z następującym jeszcze objaśnieniem.

— Kończymy do ordynata od tyłu lat i otrzymujemy przyrzeczenie.

— Więc?

— Wszystko kończy się na przyrzeczeniu. Oprócz jednych organów, nie, ale to nie wyprosić nie możemy, ani u obiecującego ordynata, ani u wszechwładnego pana plenipotentą. Nawet co się tyczy grobów...

W grobach Zamoyskich.

Więcej niż sto trumien z śmiertelnymi szczątkami potomków wielkiego kanclerza Jana Zamoyskiego. Przed jego i Andrzeja, także kanclerza dogasającej Rzeczypospolitej, popiołami pochylam czoło.

— Tędy, proszę pana, napływa z wiosną woda, wynosiliśmy ją konwiami—powiada sługa kościelny.—Jeżeli się nie zmieni muru, będzie źle, bo wszystko zmurzałe rozleci się, nie daj Boże, doszczętnie.

Lekkie dotknięcie w ścianę powoduje sypanie się muru, niby piasku. Przekonywam się o tem dotykalnie.

— Woda tegoroczna unosiła już prawie trumnę ś. p. Tomasza Zamoyskiego, rodzica naszego ordynata—oświadcza sługa.

Kruchość murów w ścianach, a nawet w sklepieniach, ślady zacieków na każdym kroku widoczne.

— Na miłosierdzie Boże, i nie się temu nie zapobiega?

— W granicach naszych osobistych środków i naszej m o ż n o ś c i czynimy co się da, ale...

— Z tamtej strony tylko obietnice?

— Które w razie rychłego niespełnienia mogą, niestety! wywołać katastrofę.

— A cóż inni potomkowie tych, którzy tu spoczywają?

— Właśnie zamierzamy się do nich zwrócić z krótkim lecz stanowczym wezwaniem: „Nie dopuście, aby popioły sławnych przodków waszych uległy razem z temi murami doszczętnemu zniszczeniu“.

Jabym od siebie jeszcze jedno dodał:

Potomkowie fundatora ordynacji i tej kolegiaty, wy, w których sercach nie zatarła się pamięć przeszłości, przyjeżdżcie tu, zobaczcie, co się dzieje i... ratujcie p ó k i c z a s przed ostateczną ruiną wspaniałą świątynię, groby przodków waszych!

Trzej Rotszyldzi Zamoyscy.

Widzieliśmy jak się wypełnia o b o w i ą z e k wskazany przez statuta co do „chwały Bożej“, a teraz przyrzymy się co do wykonywania „użytku Rzeczypospolitej“ inaczej „dobra kraju“.

— Jak dotąd, najwymowniej okazami tego „dobra“ są trzej nasi „Rotszyldzi ordynacy“ — oznajmia k t o ś świadomy.

Oto treściwa, ale pouczająca biografia „Rotszyldów“:

№ 1, to pan Margules. Przed laty kilkunastu pachciarz i furman, wziął w dzierżawę młyn wodny. Później zadzierżawił folwark ordynacki, a podjąwszy się jednocześnie różnych dostaw, interesa swoje rozwijał sobie ciągle i—powiększał. Czem on nie handlował? Jakich interesów ordynackich nie obrabiał? Dość, że z roku na rok teren działalności p. Margulesa rozszerzał się, pugilares pęczniał. Dziś to potentant, właściciel licznych nieruchomości w Zamościu, dzierżawca folwarków ordynackich i posiadacz własnych dóbr, słowem „obywatel“ „ziemianin“. Chałata jednak j e s z c z e nie zrzucił, chociaż do córek sprowadził guwernantki: francuzkę i angielską, licząc zapewne, że z czasem zostanie... teściem hrabiego lub może księcia. To przecież zwykła kolej rzeczy, a kandydatów na „Zięcia firmy Feinband“ chyba nie brakuje.

„Rotszyld № 2“ to pan Pfefer. Ten jeszcze szybciej na drzewie ordynackim, z poczwarki drobnego kramarza wyklął się we wspaniałego motyla finansowego. Jako handlarz żelaza przy budowie cukrowni otrzymał od głównego plenipotentą wszystkie dostawy, mimo że trafiali się odpowiedniejsi i bardziej odpowiedzialni konkurenci chrześcijańscy. Ale p. Kubicki ma jakąś... słabość do „rodaków w jarmułkach“. Dziś p. Pfefer to krociowy potentat ordynacki i dlatego, że na dostawach zrobił majątek, otrzymał jeszcze dzierżawę najpiękniejszego folwarku Wola Sitaniecka, nieopodal Zamościa, oczywiście aby mógł lepiej i s k u t e c z n i e j... działać.

Najciekawszy jest № 3 „Rotszylda ordynackiego“ p. Flejscher, który, aby nie przeszkadzać p.p: Margulesowi i Pfeferowi, osiadłym głównie w Zamościu, obrał sobie rezydencję w Szebrzeszynie, dokąd się również udałem i p. Moszka Flejschera *in persona* oglądałem. Zaszczycił mnie on nawet krótką lecz dość charakterystyczną rozmową, oczywiście nie domyślając się kim jestem i jaki z rozmowy uczynię użytek.

O tem wszakże później. Tu tylko w kilku słowach nakreślę biografię trzeciego Rotszylda ordynackiego. Przed niespełna 12-tu laty był to jeszcze faktor szebrzeszyński, który miał setkę rubli całego majątku. Od kąd jednak szczęśliwa gwiazda zbliżyła p. Flejschera z... p. Kubickim, eks-faktor stał się... krociowym panem.

Mimo to, gdy główny plenipotent przejeżdża przez Szebrzeszyn, a ujrzy Flejschera pokornie z czapką w ręku stojącego, woła:

— Słuchaj, ty żydzie, znów się na ciebie skarżę, nie chcę cię na oczy więcej oglądać!

Ofukany żyd milczy i kłania się pokornie, a p. główny plenipotent nie przestaje mu urągać, co daje powód świadkom spotkania mówić:

— Złe stoją papiery Flejschera, plenipotent wiedzieć już o nim nie chce.

Świadomi faktycznego stanu rzeczy śmieją się z tego. Zmonitowany rano Flejscher, jedzie po południu do Zwierzynca, a okrążywszy pałac, w którym rezyduje wszechwładny pan plenipotent, dostaje się do.. gabinetu.

I zazwyczaj po konferencji trwającej czasem godzinę, a często i dłużej, wychodzi z dyplomatycznie nastroszoną fizygnomią. Szukającym p r o t e k c y i Flejschera do pana plenipotentą odpowiada tajemniczo:

— My się już przeprosili i porozumieli. Wszystko będzie dobrze...

(d. n.)

Bolesław Szymański.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Rywalizacja Niemców z Francuzami. — Humbertowa niemiecka. — W niebytności jegomości, dobry i pan podstarości. — Kradzieże w bankach. — Różnice między Paryżem i Wiedniem. — Niepojęta inwazyja w Paryżu. — Sprytna manipulacyja w Wiedniu. — Złodziejstwo amerykańskie. — Pan prokurator-falszerz w podróży naukowej po Europie. — Zgon królowej belgijskiej. — Skandal przy zwłokach. — Nowy wybrzyk obrońców uciśnionej ludzkości. — Nota amerykańska w sprawie żydów rumuńskich.

Mimo ciągłych umizgów górnych zwłaszcza sfer niemieckich do przyjaźni francuzkiej; mimo tego że nawzajem ministrom francuzkim, Andreu wojny i Pelletanowi marynarki, za ich mowy wojownicze i niezbyt uprzejme wyrażenia o Niemcach, prezes ministrów, p. Combes, utarł nos niby szkłem mową swoją, wypowiedzianą w Matha przed zgromadzeniem wyborców, w której oświadczył ka

tegorycznie, że wszystko co plotą inni ministrowie funta kłaków nie warte, a tylko to ma znaczenie, co on, p. Combes, powiedziec raczy, a zarazem zapewnił, że dzisiejszy rząd francuzki niczego nie pragnie, tylko pokoju i przyjaźni z wszystkimi a zatem i z niemcami, — mimo tego wszystkiego, powtarzam, między temi dwoma narodami panuje zawzięcie i zazdrość do najwyższego posunięcia stopnia. Niemcy zwłaszcza zazdroszą francuzom wszystkiego co się u nich pojawi, i zaraz chcą mieć to samo u siebie. Teraz naprzykład pozazdrościli im ich... Humbertowej!, i wynaleźli swoją Gottschlingową. Wprawdzie Gottschlingowa ma się tak do Humbertowej jak się ma Berlin do Paryża, ale koniec końcem i Berlin jest wielką stolicą, i Gottschlingowa jest wielką oszustką.

Przed dwoma z góry laty przybyła ona do Karlsbadu i stanęła w hotelu. Mieszkając przez czas dłuższy i płacąc regularnie rachunki, weszła w bliższe stosunki z rodziną właściciela hotelu, której, w pogadance niby, opowiedziała pewnego razu, że czeka na wielki spadek po swoim bracie, który jednak ma otrzymać dopiero po skończeniu 50-u lat życia. W jakiś czas potem, ponieważ to już zbliżał się niby ów termin, prosiła gospodarza swego o pożyczkę, gdyż chwilowo nie jest przy pieniądzach a potrzebuje jechać do Włoch, w celu poczynienia pewnych kroków w interesie owego wielkiego spadku. Hotelarz udzielił jej żądanej pożyczki, ale gdy wróciwszy z Włoch, znów zażądała pieniędzy, ostrożny Niemiec, zanim jej dał odpowiedź, postanowił zasięgnąć informacji o niej w biurze wywiadowczym w Wroclawiu. Sprytna wdówka — gdyż za wdowę podawała się p. Gottschlingowa — zwąchała widocznie pismo nosem i porozumiała się z owym biurem, które hotelarzowi udzieliło wiadomości zupełnie zgodnych z tem co ona sama o sobie opowiadała: że pochodzi z dobrej rodziny, że po mężu odziedziczyła 35,000 marek, i że czeka ją znaczny spadek po bogatym bracie, Wilhelmie Perathonerze, zamieszkałym czy zmarłym w Milwaukee. Uspokojony kapitalista pożyczył jej następnie za kilku zawodami do 200,000 marek.

Przed paru tygodniami zjawiała się znów Gottschlingowa w Karlsbadzie i znów zażądała pożyczki, ale hotelarz tym razem już stanowczo odmówił. Przyszło to ostrego przemówienia się, pani Gottschlingowa uczuła się obrażoną i oświadczyła, że udaje się do Berlina dla zasięgnięcia rady u swego doradcy prawnego, co ma dalej począć. Wystraszony hotelarz, który miał już pewne grube podejrzenia, wysłał także do Berlina swego zaufanego, który przekonał się niebawem, że ów mniemany doradca prawny nie był wcale prawnikiem, ale młodym urzędniczym prywacym. Pani G. nie było wcale w Berlinie; pokazało się, że pojechała do Dreżna, gdzie ją też aresztowano we wspaniałym apartamencie przy ulicy Thiergarten. Po aresztowaniu wynurzyli się i inni wieciele, których Gottschlingowa naciągnęła razem na jakieś 250,000 marek. Hotelarz schwycił podobno jeszcze jakiś fundusz, i odzyskał około połowy swojej wierzytelności, ale reszta dłużników poszła z kwitkiem. Ostatecznie widzimy, że Gottschlingowa nie wytrzymuje porównania ze swoim prototypem; manipulowała wszystkiego lat niepełna 8 i wymanipulowała zaledwie około pół miliona marek, kiedy tamta... Ale to trudno! Berlin nigdy nie stanie się Paryżem, a Gottschlingowe niemieckie nie dorosną do pasa Humbertowym francuzkim. Cóż robić! Niemcy powinni być zadowoleni że choć takie mają. W niebytności jegomości, dobry i pan podstarości.

Tylko w okradaniu banków rekord między Paryżem a Wiedniem wygrał Wiedeń; — no, ale Wiedeń to nie Niemcy. Między okradzeniem Banku francuzkiego w Paryżu a Länderbanku w Wiedniu zachodzi ta różnica, że w Paryżu wiadomo ile ukradziono ale niewiadomo kto i jak ukradł. W Wiedniu przeciwnie, wiadomo kto i jak, ale nie wiadomo jeszcze na pewne ile.

W banku francuzkim do skarbcza zamykanego na trzy klucze, z których każdy znajduje się w w innych rękach, ktoś dostał się w niepojęty sposób, nie nadwyreżywszy żadnego zamku i wyminawszy wszystkie dzwonki i sygnały alarmowe, czychające w skarbcu na złodzieja.

W Wiedniu dokonał kradzieży zdolny i zaufany, od lat 10 pracujący w banku urzędnik, Jellinek. Urządzał się tak, że podawał zawsze wykaz czeków inkasowanych i wypłaconych z dnia poprzedzającego; rozporządzał więc zawsze sumą wpływów z dnia bieżącego. A że przy olbrzymich obrotach banku suma ta wynosi zawsze miliony, więc i defraudacya miliony wynosi. Dotąd nie zdołano obliczyć ile szkody bank poniósł naprawdę, tembardziej,

że Jellinek miał udział w wielkich przedsiębiorstwach przemysłowych, gdzie znajdują się znaczne jego fundusze, na których naturalnie bank rękę położył. Wobec tego jedni podają straty na 4 miliony, inni redukują je do 1 miliona koron. Jellinek utopił się prawdopodobnie, znalazł bowiem pod Krems, nad brzegiem Dunaju, jego palto, kapelusz i walizkę z bielizną. Zrazu policya przypuszczała, że to jest podrzucenie, dokonane w celu zmylenia pościgu; ponieważ jednak dotąd nie zdołano natrafić na żaden ślad zbiega, więc coraz prawdopodobniejszem się staje, że Jellinek naprawdę życie sobie odebrał.

Innego nieco rodzaju interesu złodziejskie inaczej też urządzają się w Ameryce, — tym razem w południowej, bo w Argentynie. W stolicy państwa, Buenos-Ayres, schwytano bandę fałszerzów, doskonale podrabiających banknoty państwowe. Zbrodniarzy osadzono w więzieniu, a płyty stalowe z rysunkami banknotów złożono jako *corpus delicti* u prokuratora. Niebawem jednak ze zdziwieniem spostrzeżono, że mimo uwierzenia fałszerzy, ukazują się coraz nowe fałszyfikaty; — no i przypadek w końcu odkrył, że to pan prokurator, korzystając ze swego stanowiska, które go chroniło przed wszelkiem podejrzeniem, sam bawił się w fałszerza. Już sama ta śmiała kalkulacya warta jest zaznaczenia, ale to jeszcze nic... Pan prokurator po odkryciu tej manipulacyi najswobodniej opuścił Buenos-Ayres i teraz odbywa sobie „podróż naukową“ po Europie. To dopiero prawdziwie po amerykańsku!

W Spa zmarła nagle królowa Henryka belgijska, córka arcyksięcia Józefa, palatyna węgierskiego, w wieku lat 66. Królowa chorowała już dawno na serce, a ztąd na puchlinę, ale nikt się tak rychłej śmierci nie spodziewał. Umarła rozmawiając, przy wieczornym posiłku. Była to kobieta bardzo nieszczęśliwa w pożyciu małżeńskim i rodzinnym. Król oddawna nie chciał z nią mieć styczności. Syn jedyny umarł w 9-ym roku życia. Z trzech córek najstarsza, to znana z awanturniczego życia Ludwika Koburska. Druga to Stefania, żona najprzód nieboszczyka arcyksięcia Rudolfa, następcy tronu austriackiego, a dziś hr. Lonyaya, szlachcica węgierskiego, za którego poszła wbrew woli ojca, który jej dotąd tego nie przebaczył. Stosunek ten dał powód do skandalicznej sceny przy zwłokach nieboszczki. Król bowiem, który bawił w Bagnères Luchon, w Pireneach, i zawiadomiony telegrafem o śmierci żony przybył do Spa, dowiedziawszy się, że hrabina Lonyay modli się przy trumnie matki, nie chciał wejść do zamku, dopóki ona go nie opuści.

Stany Zjednoczone Ameryki północnej, zaprawiwszy się do tej roli na Hiszpanii, znów postanowiły się zabawić w obrońcę uciśnionej ludzkości. Tym razem rozesały noty do państw europejskich, domagając się ich interwencji w sprawie żydów uciśnionych w Rumunii, żądanie to opierając na traktacie berlińskim, którego nie podpisywały. Jest to więc przedewszystkiem obraza dla rządów europejskich, które jakoby nie pilnowały swoich obowiązków i potrzebowały dopiero upomnienia amerykańskiego. Jest to następnie nowe rozszerzenie doktryny Monroe, według którego Europie nie wolno wtrącać się do Ameryki, ale Ameryce wolno wtrącać się do wewnętrznych spraw państw europejskich.

Prawdziwym powodem tego wybryku humanitarnych uczuć amerykańskich zdaje się być ta okoliczność, że żydki rumuńskie hurmem garną się do Ameryki, a lubo nota amerykańska wychwala naród żydowski, jako posiadający najwięcej zalet stanowiących o wartości pożądanego obywateli, jednak jakoś yankesi tych pożądanego obywateli nie bardzo... pożądamy. Zresztą kto wie, czy zagadkę tego humanitaryzmu nie najtrafniej rozwiązał Mark Twain, który pierwszy zwrócił uwagę, że nazwisko Roosevelt jest zamerykanizowanym tylko nazwiskiem Rosenfeld... Zdaje się że mocarstwa europejskie notę amerykańską w najlepszym razie pominą milczeniem. Przypuszczenie to potwierdza między innymi i ta okoliczność, że „Berliner Tageblatt“, który w interesach żydowskich słyży jak trawa rośnie, i który pierwszy zrobił gwałt o żydów rumuńskich, zupełnie już stracił wiarę w interwencyę mocarstw w Rumunii.

E. Jerzyna.

KRONIKA BIEŻĄCA.

Krajowa i zagraniczna.

Olekawe rzeczy (dokończenie). O godzinie tedy 10-tej wieczorem mają się rozpocząć obrady nadzwyczajnego ze

brania Tow. pracowników handlowych, przy udziale 391 zgromadzonych członków. W liczbie tej opozycja liczy 200 uczestników z górą, stanowisko jej przeto zdaje się być dość silnem. Chyba—powiadają oni—klika zarządu nie wysadzi nas z siodła. Wyszadziła właśnie, a w jaki sposób i z pomocą jakich... sposobów, zobaczymy to zaraz.

Posiedzenie zagaja prezes zarządu Towarzystwa p. Władysław Suchodolski, powolny pionek p. Beinów et comp., proponując naturalnie na przewodniczącego zebrania „mecenasa“ Weydla, Toż ex-dyrektor browaru „Livonia“ na dwa dni przed zebraniem został, jak już wiemy, „członkiem protektorem“. Propozycyi wszakże tej większość zgromadzonych nie przyjmuje i na przewodniczącego powołanym zostaje były wieloletni prezes instytucji, oraz jeden z jej założycieli, p. Ignacy Dubowik. Cóż z tego jednakże, kiedy p. Dubowik jest pracownikiem firmy żydowsko-cukrowniczej: „Leonów“! Struchlało tedy biedaczysko, pojawiwszy odrazu drażliwość sytuacji. Wieloletnim kolegom naraziłby się nie chciał, a o względy pryncypałów iść mu również musi. Zrzeka się więc p. Dubowik wyboru, a zarząd razem z kliką swoją, nie dopuszczając już do wyboru innego, wpycha literalnie na estradę i krzesło prezydyalne p. Emila Weydla,—który nie zważając na protesty większości wołającej: nie chcemy p. Weydla,—pragnie przemówić i „podziękować“ naturalnie za „dowód zaufania“, gdy oto spośród zgromadzenia daje się słyszeć głos:

— Jakto! żydowski zięć ma nam przewodniczyć w sprawie z żydami, raczej przeciw żydom!?... Przecież to—niewłaściwe!...

I mimo całej... pewności siebie „pan mecenas“ traci na kontenansie, a na sali powstaje wrzawa nie dająca się wyrazić słowami. Klika zarządu wrzeszcząc, wyjąc i rycząc, woła: precz! za drzwi z opozycją!... a p. Gustaw Martens z pięściami przyskakuje do członka, który śmiało wypowiedział „błuznierstwo“ (!) przeciw „prezesowi“ zebrania!... chociaż wypowiedział on tylko jasną i szczerą—prawdę... powyżej przytoczoną. No i byłoby niezawodnie aż do bijatyki doszło, gdyby kilku poważniejszych członków zebrania nie było p. Martensowi, w formie najspokojniejszej, ale stanowczej, uczyniło uwagi, iż niemiaszkom nie wszystko jeszcze u nas wolno, i że w razie gdyby p. Martens awanturnicznych wystąpień swoich zaprzestał nie chciał—może się znaleźć po za salą obrad.

Cofa się więc ów p. Martens przeźornie—i, po trwającej jeszcze przez czas pewien wrzawie, rozpoczynają się nareszcie „obrady“.

P. Emil Weydel, przyszedłszy do równowagi po epizodzie, który go na razie zbił nieco z pantafelku — przewodniczy. Nie to!... powiada.

Pierwszy, w kwestyi porządku dziennego, zabiera głos p. Gładych, żądając, aby zgodnie z duchem ustawy porządek tenże zatwierdzono takim, jakim jest on w podaniu członków zwołujących zebranie nadzwyczajne. Żąda też w prostej konsekwencji p. Gładych, odrzucenia bez dyskusji wniosków domagających się nagany dla zwołujących zgromadzenie, jako wręcz przeciwnych i ustawie i uchwałom poprzednim, zapadłym już w tym względzie.

Naprawdę! gdyż oto, po przemówieniu p. Gładycha, zjawia się wniosek inny. Stawia go p. Martens, żądając: 1-o. Przejścia do porządku dziennego po nad wnioskiem, z racji którego zebranie nadzwyczajne zwołaniem zostało, 2-o. Wyrażenia n a g a n y (!) członkom, którzy na wniosku tym podpisani byli, a którzy „przez lekkomyślną działalność narażają Towarzystwo na szkodę“.

I proszę zgadnąć, jak sobie też p. przewodniczący z dwoma wnioskami temi ostatecznie poradzi? Wstaje on właśnie i tak krótko rzecze: ponieważ wniosek p. Martensa idzie najdalej (no i najbardziej zarządowi dogadzał) przeto poddaje go *najpierw* pod głosowanie, proponując równocześnie formę głosowania: Ci ze zgromadzonych, którzy są za wnioskiem p. Martensa, mają zająć *prawą* stronę sali, ci zaś, którzy są przeciw wnioskowi pana M. stanąć mają *po lewej*.

Stało się jak „pan prezes“ zalecił—i o dziwo! Zarządowi robi się... mniej przyjemnie na sereu, twarz p. Weydla wydłuża się, posępnieje, a p. Martens z rodzajem przerażenia odzywa się półgłosem do p. Woyzbuna:

— Patrzcie! Ależ oni (opozycja!) mają większość i to jaką jeszcze! Nie! na nic to głosowanie! Trzeba zrobić—inne!

Padł bowiem strach na zarząd, aby przypadkiem pretensje do niego, zgodnie z rzeczywistym porządkiem dziennym, *nie* były rozbieżne; a przewodniczący p. Weydel, ratując sytuację, zarządza istotnie drugie głosowanie *imiennie*. No i trafił „pan mecenas“ w sedno! Głosować przeciw zarządowi *imiennie*, znaczy to narazić się pryncypałom, którzy naturalnie za nic nie chcieliby sięgnąć niełaski na się żydów. Kredyt ich

w tych czy innych instytucjach finansowo-starozakonnych ucierpieć mógłby grubo. Kilkudziesięciu więc członków zgromadzenia wymyka się z sali przed onem głosowaniem imiennem, część jakaś od głosowania się wstrzymuje i...wniosek p. Martensa przechodzi, w ten zmyślny sposób urządzoną,—większością, i to *n o t a b e n e* większością *aż* 12-tu, wyraźnie *aż* *dwunastu* głosów. Oczywiście były to głosy kliki zarządu i głosy najprzeważniej urzędników instytucji bankowych, którzy przybywszy na zebranie wraz z pryncypałami, wspinają się teraz na krzesła, aby ich widziano, jako głosujących za zarządem i za żydami. A nuż tym panom *n i e z a l e ż n y m* w zdaniu, z Nowym Rokiem, żydowski jakiś ochłap, w formie „gratyfikacji“, do kieszeni wpadnie!...

Naturalnie, że po przejściu wniosku p. Martensa, zarzuty przeciw zarządowi publicznie istotnie roztrząsane *nie* były. Wymigał się od tego i *z w y c i ę ż y ł*, jak się rzekło, *d w u n a s t o m a* głosami! Wielkie, imponujące zwycięstwo i *s z l a c h e t n e m i* pozyskane sposoby! I zaiste, ciekawymi muszą być *p r e t e n s y e* stowarzyszonych do onego zarządu, skoro nieborak tak srodeż przez miesiąc kilka napocić się musiał i tylu sztuk łamanych użyć, byleby do dyskusji *j a w n e j* nad swoją działalnością nie doszło. Ba! wołał on nawet ostatecznie wyzbyć się „powagi“, aniżeli do roztrząsania tej swojej gospodarki dopuścić. W pięknym, wzorowym, budującym porządku zarząd taki być musi!...

Tak sądzi teraz o całym tym „konflikcie“ zdrowa, bezstronna i uczciwa opinia publiczna. Bo to, co po odniesieniu onego, aż 12 stoma głosami sztucznie zrobionego zwycięstwa opowiadał p. Woyzbun, sławiąc klikę *s w o i c h*, a piętnując aż od „anarchistów“ (!) ludzi uczciwych i pragnących, bodajby kosztem utraty nędznego chleba kawałka, ratować instytucję przed rozbiciem,—w rachubę branem być nie może. Pan Woyzbun gadał sobie i gadał, wiedząc doskonale, że z gadaniem za żydami i... adherentami ich będzie mu zawsze dobrze! Gadanie jednak pozostanie gadaniem, a fakta — faktami. Wbrew zaś kłamliwym i niesumiennym sprawozdaniom dzienników, trzymających również najczęściej stronę Izraela, lub na jego służbie stojących, faktem jest i to, że opozycja, mimo wszelkich sztuk, sztuczek i bezprawia, zachowywała się na zebraniu onem burzliwie z prawdziwym spokojem i godnością, podczas gdy wybrków, wycia, ryczenia i hałasów dopuszczała się wyłącznie klika zarządu; co się właśnie niniejszem prostuje, a co na dobro i pochwałę „oponentów“ zapisaniem być winno.

Cóż przeto teraz opozycji tej, czyli tym ludzom *d o b r e j w o l i*, pragnącym uchronić własną instytucję przed zakusami Judy,—pozostaje? Jedno tylko: Zjednoczyć się silniej jeszcze, zsolidaryzować i zwiększyć swoje koło, pomnąc, że „gromada“ to zawsze wielki człowiek; a w żadnym razie nie ustawać w pracy nad oczyszczeniem zarządu swojego Towarzystwa z żywołów i osobników tak dalece zasadami Izraela przejętych, że gdy im nie żadne wyjątki „malkontentów“, ale setki głosów uczciwych mówią najwyraźniej i oddawna: *adieu!* dość już rządów waszych! one udają głuchych, lub bronią się sposobami... sztucznymi, już to przez gwałcenie ustawy, już też przy pomocy *n i e u n i k n i o n y c h* „mecenasów“, czy tam innych Weydlów!... *Rolicz.*

Dwie wystawy. Warszawa ma tedy dwie wystawy specjalne, otwarte prawie jednocześnie. W Dolinie Szwajcarskiej mieści się wystawa kucharsko-spożywcza, a na Dynasach wystawa gier i zabawek. Pierwsza z nich przedstawia się nader okazale, tak pod względem dekoracyjnym, jak i licznego udziału blisko 300-tu wystawców. Oprócz popisu sztuki kucharskiej (różne potrawy i smakołyki, zastawy stołów i t. p.) są pawilony i kioski zawierające przedmioty z takich działów spożywczych jak: piekarstwo, rzeźnictwo, cukiernictwo, przetwory owocowe, nabiałowe, wędliny, napoje przeróżne, oraz okazy pozostające z produktami spożywczymi i kucharskimi w związku. Np.: porcelana, bielizna stołowa, naczynia i przyrządy kuchenne, wreszcie różnego systemu kuchnie i ruszty. Jednym słowem wystawa ta jest i ciekawą i pouczającą, a dla przemysłu naszego spożywczo-gospodarskiego może i powinna dać dobre wyniki.

Co do wystawy gier i zabawek na Dynasach, powiemy krótko: urządzono ją z niemałym nakładem pracy i dobrych chęci organizatorów, lecz znajduje się tam wiele przedmiotów nie mających z głównym zadaniem pedagogicznym nic, a przynajmniej bardzo mało, wspólnego. Natomiast godnym jest pochwały nagromadzenie zabawek, a szczególnie lalek swojskich dla pokazania szerszemu ogółowi, że należy popierać przemysł krajowy i nie wydawać pieniędzy na zabawki zagraniczne, zwłaszcza niemieckie, które, niestety! jeszcze w wielkiej ilości są do nas sprowadzane.

Kwartalnik Teologiczny. Pod takim tytułem wyszedł z druku i łaskawie nadesłany nam został pierwszy (i drugi razem) zeszyt nowego czasopisma „poświęconego wiedzy katolickiej“, a wydawanego w Warszawie przez ks. A. Szaniawskiego, redaktora „Przeglądu Katolickiego“. Obok wielu prac ściśle teologicznych, dwa te zeszyty „Kwartalnika“ obejmują obfity „Dział bibliografii“, a w nim „treść czasopism“. W tym też dziale podana jest istotnie treść wszystkich nieomal czasopism katolickich, zarówno polskich jak i wychodzących nawet w językach obcych — z małym jedynie... opuszczeniem. Niema w dziale tym, bardzo szczegółowym, najmniejszej zgoła wzmianki o „Kronice Rodzinnej“, wychodzącej tuż pod boki „Kwartalnika“ w Warszawie, no... i naturalnie o — „Roli“. Komentarze zbyteczne i zresztą mogłyby znów komuś się nie podobać... Nie przeszkadza nam to przecież powitać „Kwartalnika Teologicznego“ z radością szczerą i życzyć mu, jako czasopismu katolickiemu, jak najlepszego powodzenia. Toż w czasach dzisiejszych zwłaszcza, wobec obfitości piśmiel błuznierzych i krzewiących niewiarę, i wobec ziejących zewsząd prądów antyreligijnych, — organów stających prądem tym w poprzek i rozbudzających ducha katolickiego nigdy chyba za wiele być nie może.

Dziwny pomysł. Od jednego z rzemieślników naszych otrzymujemy list następujący: Szanowny panie Redaktorze! Dziwny pomysł przyszedł do głowy kierownikowi literackiemu i artystycznemu wskrzeszonego znów, po raz już nie wiem który, „Tygodnika Polskiego“. Oto albowiem co, między innymi, czytamy w wydanem obecnie „zaproszeniu do przedpłaty“ na to pismo:

„W dziale ogłoszeń wprowadzamy nieznaną u nas dotychczas nowość:

„Ogłaszać o sprzedaży swoich wyrobów wolno każdemu. Z tego korzystało i korzysta wielu aferzystów, chwytając publiczność na wędkę nieuczciwej reklamy. Ogół w dobrej wierze nabywa towar reklamowany zrzeczenie i częstokroć płaci za swą łatwowierność. Temu właśnie zapobiedz pragniemy, a jednocześnie chcemy przyjść z pomocą mniej jeszcze znanym przemysłowcom.

„W tym celu, zaprosiwszy do udziału najwybitniejszych przedstawicieli rzemiosł, przemysłu i handlu, utworzyliśmy przy Redakcyi Komitet, który w razie potrzeby sprawdzać będzie dobroć towarów, zadeklarowanych do ogłoszenia. Tym sposobem dajemy publiczności rękojmię, że nabywając towary u firm ogłaszających się w „Tygodniku Polskim“, nie dozna zawodu. Ogłoszeń o sprzedaży towarów wartości wątpliwej, lub nowości niewypróbowanych przez członków utworzonego przez nas Komitetu, zamieszczać nie będziemy.“

Pomijając już tę nader ważną okoliczność, że zarówno w zacytowanym ustępie, jak i w całym „zaproszeniu“ nie mówi się wyraźnie, kto to są ci „aferzyści chwytający publiczność na wędkę nieuczciwej reklamy“, nie mogę nie wyrazić zdumienia z powodu owej rzeczywiście nieznaney u nas dotychczas nowości, t. j. ustanowienia komitetu redakcyjnego do sprawdzania wartości towarów zadeklarowanych do ogłoszenia. Dajmy albowiem na to, że komitet taki istnieje, gdzieś jednak dla ogółu gwarancya jego kompetencyi wszechstronnej, gdzie pewność, że tylko to będzie dobrem, co on za takie uzna i poleci, i gdzie zresztą możność zebrania panów komitetowych tyłu, iżby wystarczyło ich w każdej chwili do wyrokowania o wartości wszystkich ogłaszanych przedmiotów? Przypuśćmy przecież raz jeszcze, że to wszystko jest — choć bezwarunkowo nie jest — możliwem, to i w takim razie wyznać muszę, iż cały ten komitet „Tygodnika Polskiego“, gdyby się zorganizował, byłby tylko *kliką* popierającą się wzajemnie, ze szkodą ogółu rękodzielników i przemysłowców naszych. A przecież „Tygodnik“ nie jakiejś klice, ale ogółowi naszych rękodzielników służyć zamierza, i nawet mniej znanym zpośród nich swą pomoc obiecuje. Ładna byłaby pomoc, ani słowa, zwłaszcza, gdyby szło o danie jej konkurentowi którego z panów komitetowych! I po co, na co to wszystko? Na co to bałamucenie ogółu publiczności przyobiecywaniem rzeczy niemożliwych do spełnienia z jednej strony, a z drugiej odstręczanie zaraz na wstępie od siebie tych z pośród rzemieślników naszych, którzy do owego wszechkompetentnego komitetu należeć nie będą? Ach, przepraszam, — a może samo danie ogłoszenia do „Tygodnika“ będzie już na takiego wszechznawcę patentem i nominacyą jedyną? Jeśli tak, to wieszuję pomysł, tylko nie zdaje mi się, iżby publiczność była tak naiwna, aby zorganizowanemu w podobny sposób komitetowi dawała wiarę i .. prenumeratę.

Racz Szanowny Panie Redaktorze list ten mój pomieścić w swem poczytnem piśmie, a proszę o to głównie dlatego, iż życząc dobrze „Tygodnikowi Polskiemu“, nie chciałbym, iżby niefortunnym pomysłem zorganizowania wspomnianego

komitetu pismo to byt swój poderwało, a że takby było, nie inaczej, to chyba i pan L. V. J., po bliższej rozwadze, przyznać mi zeche.

Łączę wyrazy poważania, z jakim pozostaje

W. G. — rzemieślnik.

Chleb dla swoich. Z Częstochowy piszą do nas: Są tu u nas w Częstochowie jak najbardziej pożądane następujące sklepy chrześcijańskie: 1-o: z towarami norymberskimi; 2-o: sklep bławatny; 3-o: skład żelaza i wyrobów żelaznych; 4-o: sklep ze skórami. Chrześciane, którzyby sklepy te w Częstochowie otworzyć zecheieli, mogą być pewni poparcia ich przedsięwzięć ze strony tutejszej ludności chrześcijańskiej, zarówno miejscowej jak i okolicznej.

Olbrzymie złodziejstwo. W wiedeńskim „Länderbanku“ słynnym niby z porządku wzorowego (!), ujawnionem temi czasy zostało olbrzymie złodziejstwo, czyli, jak się dziś modnie mówi, olbrzymie „sprzeniewierzenie“, na sumę 4 600,000 koron. Złodziejstwa dopuścił się pomocnik kasyera głównego niejaki Jellinek, żyd wiedeński, którego dyrektor generalny Länderbanku, Palmer, również żyd ze Szlązka austriackiego, darzył zaufaniem zupełnem. Mówiąc krótko, darzyli się zaufaniem żydowinowie, tolerowali się wzajemnie i... okradali na miliony instytucyę, założoną notabene przed 20 stu coś laty za pieniądze — chrześcijańskie!..

Z prasy. Wiadomo nie od dzisiaj, że kto chce być wielkim, sławnym, popularnym, słowem „naszym znanym“ — musi dbać przedewszystkiem o względy naszych „kuryerków“, no i oczywiście o względy naszych — reporterów. Inaczej ani rusz! Swoją drogą jednakże, reklama ta i... prywatna kuryerkowa, stając się coraz bardziej bezwstydną i czepiając się nawet przedmiotów, od których jak najdalej być winna, nabiera... woni coraz... obrzydliwszej. Naprzykład: „Kurier Warszawski“ (№ 259) w sprawozdaniu z wystawy wileńskiej taką, między innymi sztuczka... reklamarskimi, czyni sobie „w z m i a n k ę“:

„Dziś o godzinie 11-tej przed południem, staniem kilku przemysłowców warszawskich, biorących udział w wystawie wileńskiej, odbyła się wotywa przed Obrazem Cudownej Matki Boskiej Ostrobramskiej. Była to chwila bardzo uroczysta. Kaplicę Cudownej Matki Boskiej i przyległą nawę wypełnili warszawianie, a na czele ich stanął dr. Benni, Milgaj-Malinowski, dyrektor Młynarski i wiele osób znanych ze sfer warszawskich.“

Tak; dla nas, katolików wierzących, chwila, w której się odprawia Ofiara Niekrwawa jest zawsze bardzo uroczystą i żadnych, fabrykowanych przez reporterę „znakomitości“ warszawskich w chwili takiej wcale nam „na czele“ nie potrzeba, choćby dlatego, że wobec Boga zstępującego z Nieba na ziemię wszyscy jesteśmy równi i wszyscy jednakowo maluczy a słabi i nędzni. Tymczasem rozwydrzony na reklamie reporter, w chwili takiej właśnie i to jeszcze w kaplicy, słynącej cudami Najświętszej Panny Ostrobramskiej, stawia nam „na czele“ — luteranina p. Benniego, ultraliberała, ex-redaktora „Zorzy“ p. Milgaja-Malinowskiego i p. Młynarskiego! Z jakiej racyi? Bo zjednanemu dla tej reklamki reporterowi potrzeba właśnie było, bodaj w ten sposób, wystoperczyć tych „znanych“ i gwoli temu nawet — pisze on sobie o uroczystej Mszy S-tej w kaplicy Ostrobramskiej w takim samym mniej więcej tonie, w jakimby nam prawili o pierwszej lepszej „uczcie“ w resursie. I niechby sobie tam, w takich razach i przy takich okazjach... wyzerkowych, stawiała reporterka „na czele“ panów Bennich, Milgajów-Malinowskich i kogo jej się wreszeie żywnie podoba; ale niechby przynajmniej od świętości naszych katolickich one reklamistyczne błazeństwa kuryerkowe pozostawały zawsze... w odległości właściwej. Najmocniej o zwracanie na to uwagi, podpisującego „Kurier“ pana Pługa upraszam. Toż katolikiem jest on przecie i nawet... „czcigodnym!“

K-ny

Nowe firmy chrześcijańskie. Pod nazwą „Dobra Gospodyni“ rozpoczęła działalność swą w Warszawie spółka przemysłowo-gospodarcza, mająca na celu prowadzenie handlu produktami wiejskimi oraz ich sprzedaż komisową. W zakres działalności spółki tej wchodzi również sprzedaż wyrobów przemysłu drobnego. Pierwszy sklep spółki otwartym już został w Warszawie, przy ulicy Foksal pod N-rem 18. Poświęcenia lokalu nowego przedsięwzięcia dopełnił w tych dniach ks. Hipolit Skimborowicz, redaktor „Kroniki Rodzinnej“ i zarazem jeden z najczynniejszych organizatorów oraz kierowników spółki, której, naturalnie, życzymy szczerze — powodzenia!

Pani Alicya Nowińska, kierowniczka i właścicielka znanej i prowadzonej przez lat wiele w Warszawie szkoły malarstwa i sztuki stosowanej, przeniosła zakład swój do Łodzi. Prowadzona wzorowo i sumiennie przez utalentowaną prawdziwie kierowniczkę swoją, szkoła p. Nowińskiej zjednała sobie odrazu i na nowem miejscu uznanie, a z uznaniem i zasłużone rzetelnie — powodzenie.

Z teatru W przyszłym tygodniu na scenie teatru Wielkiego odegrana zostanie po raz pierwszy opera Maillarta p. t. „Dragoni Villarsa“. Niezadługo też wejdzie na repertuar tejże sceny opera Masseneta p. t. „Manon“.

Na scenie teatru Letniego wznowiono w ubiegły Wtorek komedię „Pa'llerona“ p. t. „Świat nudów“.

Dziś, w Sobotę, odbędzie się otwarcie sezonu w teatrze Rozmaitości.

Najbliższą nowością na tejże scenie będzie sztuka Jerzego Erdla p. t. „Ponad wodami“.

Zmarli. Ś. p. *Teodor Łęcki*, b. obrońca przy b. departamencie Rządzącego Senatu w Warszawie, jeden z najwybitniejszych przedstawicieli palestry tutejszej—zmarł w Warszawie, w wieku lat 85.

Ś. p. *Franciszek Salezy Lewental*, znany wydawca, współwłaściciel „Kuryera Warszawskiego“ i przemysłowiec warszawski—zmarł w Wiesbaden, gdzie przebywał na kuracji, przeżywszy lat 63.

Listy Imci Pana Grzmotnickiego.

XXXIX

Wielce mi Miłościwy Panie
a Redaktorze nasz!

Czy pomnisz, Redactorusie, jak sążnięcie zaczerniały bibułę kuryerki a gazetki, o krachach i bankructwach wszelakich w państwie niemieckiem niedawno wydarzonych? A gdy teraz nastąpił brzydki *casus* z cukrownią jedną, bąkają coś niecoś, lecz na ogół biorąc, *plenum silentium* zachowują. To taka polityka? Zdźbła cudze wydyma się, a swojską belkę *per non est* się puszcza? Ha! bo też to belka *sui generis* żydowska, a nasza prasa, gdy chodzi o finansistów i macherów judajskich, umie się moderować, zna mores, *ergo...*

Że w tej milionowej plajeje straci ten i ów spekulant, że taki potentant jak on Bank Handlowy beknie na pół miliona, czy tam więcej rubli—ani mnie to grzeje, ani ziębi. Ale uważ, Redactorusie, ilu rolników a plantatorów czeka ciężka przywacya, ba! nawet ruina. O! powiada pan Anzelm, mój powinowaty a plantator zamkniętej i opieczętowanej w przeddzień kampanii cukrowni:

— Co będzie z burakami, które zaczną kopać? Kto mi teraz za nie zapłaci i kiedy?

— Chyba inne fabryki?

— Gdzie tam. Mają dosyć swoich zakontraktowanych, a jeżeli zechcą kupować, to za pół ceny, albo i niżej. Zresztą zachodzi jeszcze jedno *periculum...*

Tu p. Anzelm przyznał mi się, że wielu plantatorów przy otrzymywaniu zaliczeń na buraki wystawiało *bona fide* dla do godzenia cukrowni weksle na podwójne i większe sumy niż wynosiła zaliczka.

— A to znów *cui bono*?

— Ha! im znaczniejsze były weksle, tem fabryka większy w bankach dostawała kredyt. Oczywiście, że i mnie i innych mogą teraz wierzycielowie upadłej fabryki pociągnąć do realizacji tego, co jest fikcyą, a niejeden wówczas z folwarku wyłeci i z torbami pójdzie...

Chciałem już wykrzyknąć:

— Ach jacyście wy kaducznie łatwowierni czy głu...

Lecz żal mi ścisnąć serec. Ziemianin plantator nie partycypujący nigdy w dywidendach cukrowarskich, gdy były dla onej spekulacji tłuste lata, ma teraz, gdy nadeszły chude, tracić swoją krwawicę i ojcowiznę? Taki lub owaki żydowski bankierus będzie po plajeje może jeszcze bogatszy, a biały murzyn plantator z żoną i dziećskami na bruku osiedzi bez kawałka chleba?

Straszne a nowe *exemplum* do czego giełdziarstwo żydowskie prowadzi!

Nuże reporterusy i scriptorowie od kuryerków i innej gacziarskiej bibuły, niechajcie opisów berlińskich czy wiedeńskich krachów a plajt, skoro u siebie mamy *magnum spectaculum* podobnego autoramentu. Toć bliższa koszula ciała niż cudzy niemiecki surdut! *Probatum est!*

Jan Pacyna Grzmotnicki
Obywatel zapiecki.

Bańki ale... nie mydlane.

Efroim blacharz
(obrazek z Powiśla).

Kędy płyną fale Wisły,
Gdzie wiatr dmucha niby z mieszka,

Na Rybakach w wątłym domku,
Froim blacharz sobie mieszka.

Jest on mistrzem w swoim fachu,
Ztąd też imię zdobył w tłumie:
Gdy mu dasz coś do roboty,
On to sfuszerować umie.

Mistrz to zręczny oraz wprawny,
Nieugięty niby mury:
Gdy wykończy półkwartek,
To w nim będą same dziury.

Daj mu rynny do naprawy,
Gospodarzu Janie, Stachu:
Niech upadnie lekki deszczyk
Już ci woda leci z dachu!

Froim ma też powodzenie,
Co jest naturalną danią:
Bo choć trochę fuszeruje,
Ale robi bardzo taniol!

Konkurencyi się nie boi,
Niczem mu cechowy majster:
— Taniłość robi powodzenie.
Zamiast cyny, daje klajster.

Froim z wszelkiej drwi kontroli,
Naród p zecie taki głupi!
Co to może mnie obchodzić
Że ktoś u mnie tandet kupi?

Wczoraj Froim kupił dzieciom
Obwarzanków za szóstaka:
— Używajcie sobie dziecki,
Spotkała mnie radość taka!

Wiesz ty, Ruchlo, co się stało?
Jam powiedzieć ci nie w stanie!
Dziś w Warszawie już otwarto
Naszych rzemiosł popieranie!

Grono n a s z y c h filantropów,
O radości można siło!
Dla wszech żydków fuszerników
Kasę wsparcia otworzyło!

I zawołał:—Nowe zwroty,
Witaj nam więc nowa ero.
Przy poparciu, fuszerować
To-ż będziemy dziś dopiero!

Nieznajomy.

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. Ks. Kan. B. S... w Kr... — Z przyjemnością życzenie Sz. Księdza Kanonika, w czasie jak najkrótszym, spełnimy. Za zyczliwość dla „Roli“ i za łaskawe jej zalecanie w kołach swoich znajomych, raczy Szanowny Ksiądz Kanonik przyjąć wyrazy szczerzej i głębiej—wdzięczności.

Sz. Ks. Ber... w Siennie. — Najuprzejmiej i najszerzej dziękujemy Sz. Księdzu Proboszczowi za wyrazy zyczliwości pełne. Mimo przecież najszczerzej chęci, nie w tym razie uczynić nie możemy. Fakt, a o fakta tu jedynie iść może, podane w korespondencji wiadomej, mieliśmy sobie zakomunikowane przez osobę, która ze względu na samo stanowisko swoje zasługuje również na zupełną wiarę; faktem zaś tym i Sz. Ksiądz Dobr. nie przeczy. Możemy też Sz. Księdza Dobr. upewnić, iż ani tej, ani żadnej innej korespondencji, w podobnej materii zwłaszcza, nie zamieszcalibyśmy w „Roli“, nie mając przedewszystkiem rękojmi—p r a d z i w o s c i. Rękojmie taką mieliśmy i tym razem; a jeśli mimo to, nie wymieniliśmy ani osób, ani miejscowości, złożyliśmy przez to samo dowód, że zarówno korespondentowi jak i nam, nie szło bynajmniej o osoby ale o zasadę, mocno w tym wypadku obrażoną i poszwankowaną.

Sz. Ks. A. M... w Szym... — Uwagi najzupełniej i ze wszech miar słuszne, skorzystamy też z nich najchętniej w numerze następnym, przy czem jednak zakończenie zmienionem być musi.

Sz. Ks. Krasowicz w Barze. — Zamówienie zakomunikowaliśmy bezzwłocznie księgarni wymienionej w liście. Za życzenia błogosławieństwa Bożego raczy Szan. Ksiądz Dobr. przyjąć podziękę szczerą i serdeczną.

Sz. Ks. W. Stryjecki w Zaklikowie. — Prenumerata będzie obecnie opłaconą do końca roku bieżącego, o czem, stosownie do życzenia, mamy zaszczyt Sz. Księdza Dobr. powiadomić.

Sz. Ks. A. /... w Slesinie. — Pozostało kop. 25, które zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Dobr. przeznaczaliśmy dla „Nędzy wyjątkowej“.

Sz. Ks. M. R... w Dąbrowie. — Ze względu, że to jest pierwsze u nas, w rodzaju tym, wydawnictwo wolelibyśmy nie pomieszczać. Czyby jednak Sz. Ksiądz Dobr. nie zgodził się na zakomunikowanie słusznych uwag swoich wydawcy „Kalendarza“?

Sz. Ks. Pod... w Biel... — Za łaskawe nadesłanie adresu dziękujemy najuprzejmiej.

Sz. Ks. M. Jancewicz w Zd... — „Katechizm Rzymski“ wysłała już zapewne księgarnia „J. Fiszer“.

Sz. Ks. Józef Jod... w Kole. — Zamówienie zakomunikowaliśmy księgarni Gebethnera i Wolffa, która żądane książki już zapewne wy-

słała. Za życzenia łask Bożych i wyrazy uznania z całego dziękujemy serca.

P. Nitz.. w Kutnie.—Słownika w czterech językach niema w księgarniach. Cena „Tajemnic Talmudycznych“ bez przesyłki kop. 20. Za łaskawie nadesłane adresy dla przesyłania „Roli“ w „kwartale próbnym“ dziękujemy najuprzejmiej.

P. J. Rutkowski w Piatygorzku.—Należało nam się tylko za kwartał IV-ty to jest rb. 2; ponieważ otrzymaliśmy rb. 4, „Rola“ przeto będzie obecnie opłaconą po 1 Kwietnia 1903 r.

P. J. Flegier w Zdobunowie.—Broszura p. t. „Tajemnice Talmudyczne“ wysłana. Do dyspozycji Sz. Pana pozostało u nas kop. 70.

Chrześcianinowi.—Z artykułu nie skorzystamy.

Rolarz M. W. w Kielcach.—Niema u nas takiej instytucji ani społecznej, ani finansowej, ustawa której zastrzegalaby przyjmowanie i żydów w jakimkolwiek stosunku. Jeżeli przeto na zebraniu członków świeżo zawiązanego Towarzystwa, o którym Sz. Pan wspomina, przewodniczący oznajmił, iż stowarzyszeni „obowiązani“ (!) są „przyjąć“ do tegoż Towarzystwa „jedną trzecią część żydów“,—to usiłował on widocznie zgromadzonych chrześcian wprowadzić w błąd. Naszem zdaniem powinniście panowie jak najbardziej stanowczo oponować przeciwko przyjęciu żydów, gdyż inaczej instytucja „pomocy wzajemnej“ w czasie niedługim stać się musi instytucją pomocy przedewszystkiem dla żydów, z wyraźną szkoda dla chrześcian. Dla osiągnięcia zaś rezultatu takiego, to jest wręcz przeciwnego zadaniu instytucji, dość jest na razie wpuścić do niej paru, lub choćby jednego tylko żyda; jak dość bywa jednego zarazka dla zrujnowania całego organizmu.

P. Władysław R... w Łodzi.—Rzecz nazbyt osobista i... trącają prywatą, a takich w „Roli“ nie zamieszczamy.

P. L. Warszawski w Dobrzyńcu.—Niema wcale pomyłki.—Pod datą 11 Listopada r. z. zapisaliśmy, z pieniędzy potrąconych, prenumeratę całoroczną, ale tylko za tenże rok zeszyły 1901, na który nie było przedtem wniesione. W roku zaś bieżącym, za pośrednictwem „Kroniki Rodzinnej“, otrzymaliśmy w dniu 14 Kwietnia opłatę tylko za kwartał I i II-gi, czyli, że obecnie przypada nam prenumerata za ubiegły kwartał III-ci, o której też poważaliśmy się przypomnieć Sz. Panu. Za nadesłany adres dziękujemy uprzejmie.

P. A. Kruszeński w Żuzeli.—Ani z adresów, ani tem bardziej z „opisu uroczystości“ nie skorzystamy. Zawiele mamy doświadczenia iżby... sztuczki podobne komukolwiek z nami udawać się mogły. Ze chce też pan nie trudzić się w przyszłości nadsyłaniem jakiegobądź korespondencyj, gdyż z ludźmi, którzy dla zniesławienia bliźniego i to jeszcze poważnego kapłana, na takie... biorą się sposoby, stosunków w ogóle mieć sobie nie zyczymy. Oto jest „wiadomość“ i odpowiedź na którą Pan tak „niecierpliwie“ oczekujesz.

REKLAMY.

Wyszedł z druku nakładem Reussnera

Słowniczek Polsko-Niemiecki

t. j. zbiór najpotrzebniejszych wyrazów z wymową, akcentowaniem i 370 rycinami. Cena 15 kop. 275-2-1
Skład u autora, ul. Złota 6. Warszawa.

Lekcyj języka niemieckiego

udzielam z konwersacją na mieście i u siebie w domu, za nader umiarkowaną cenę. Hoża 30, m. 13 od 4—6-ej. 244-10-5

Joanna TURKUŁŁ

Żytomierz, dom Katedralny.

Ma zaszczyt polecić Szan. Księżom i Szan Publiczności swą Pracownię Aparatów i bielizny Kościelnej, oraz pranie Korporałów, według nauki Ks. Żarnowieckiego Wykonynam akuratnie, rubrycznie, a kto chce i stylowo. Ceny możebnie nizkie. 257-10-4

Wszystkie pokrycia meblowe,
Wyszycia, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p.
Wyszycia, Firanki, Chodniki, Dery, Pleidy i t. p.
Wydór wielki! Ceny najniższe!

Warszawa—Giełżyński—Marszałkowska 137.

MAGAZYN MEBLI

oraz

ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY

Antoni Strómiński

Bracka 25 — w Warszawie.

Poleca całkowite urządzenia mieszkań od najskromniejszych do najwykwintniejszych, jak również przyjmuje zamówienia na wszelkie roboty tapicerskie i stolarskie. 566-52-52
Ceny nizkie. — Stolarnia własna.

WAGI STEMPOWANE

poleca fabryka

G. SCHOENJAHN i J. NEUMANA
Warszawa, Chłodna 19. 572-52-49

OGŁOSZENIA.

MEBLE TANIO!! Garnitury, otomany, lustra, kredensy, stoły, szafy, biorka, biblioteki, łóżka, umywalnie, całe umeblowania pokoi, poleca taniej niż wszędzie magazyn mebli 276-13-1
Stefana Micewicza. Nowy-Swiat № 62.
Robota solidna. — Ceny nizkie.

Zakład ARTYSTYCZNO-KAMIENIARSKI

Henryka Żydok

Posiada znaczny wybór pomników z granitu, marmuru i piaskowca; wykonywa Ołtarze, tablice, chrzeielnice, posadzki i roboty budowlane w zakres kamieniarsstwa wchodzące. (39-52-32)

Dzika 51.

Hurtowy i detaliczny Skład Nici, Towarów Norymberskich i Galanterii

A. Nipaniecz

Warszawa, Graniczna 16.

Zaopatruje sklepy na prowincyi po cenach hurtowych; zlecenia wypełnia spieszenie. gwarantując dobroć towarów. 107-52-26

Pracownia Jubilerska

L. I. Olsińskiego

Krakowskie-Przedmieście № 41, m. 7.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres jubilerstwa wchodzące i artystycznie wykonywa jako to: Ordery, pierścienie, żetony sportowe i t. p. 333-3-3

BLACHĘ MIEDZIANĄ

na pokrycie dachów,

WIEŻ KOŚCIELNYCH I KAPLIC

wyrabia Fabryka wyrobów z żelaza i miedzi w **Konieczpolu** gub Piotrkowska.—Ostatnia stacya dr. żel. Warszawsko-Wiedeńskiej—**Kłomnice.** 119-52-23

Poczta i Telegraf w Konieczpolu.



Fabryka Organów

A. HOMAN

Krakow.-Przedmieście 2, w Warszawie.

Wystawa
przemysłowo-roln.
w roku 1885
Dyplom uznania.

Istniejący
od 1862 r. **Magazyn Mebli**
Zjednoczonych Stolarzow

przeniesiony z Tłomackiego
na **MARSZAŁKOWSKĄ** № 152 róg Erywańskiej 13.
nad cukiernią W-go Sztensa.
poleca wszelkiego rodzaju Meble, roboty Tapicerskie
i Dekoracyjne. 131-23-22

Pierwszorzędne Biuro Nauczycielskie

F. SIKORSKIEJ

w WARSZAWIE, ul. Czysta № 4. 239-6-6

Rekomenduje nauczycieli, nauczycielki i bony cudzoziemki.

GRONKIEWICZ

Królewska 5, telefon 1758.

w Warszawie.

Poleca osoby pracujące w dziale Nauki i Wychowania, Handlu, Przemysłu, Rolnictwa i Różne tylko z dobrymi poufnie sprawdzanymi referencjami. 145-26-10

Główny Skład Żyrardowski

Krakowskie Przedmieście № 55 w Warszawie

26^o-6-2

poleca w wielkim wyborze:

PŁOTNA,

Stołową bieliznę,

RĘCZNIKI itd. letniego bielienia.

BIELIZNĘ damską i męską. WYPRAWY gotowe.

Firanki od Rb. 2.75 za okno.

Chustki do nosa

białe i kolorowe,

MATERJAŁY PUCHOWE.

DIWANY. PORTJERY.

CHODNIKI KOKOSOWE na schody.

FLANELE. — BARCHANY.

Wyroby pończosnicze.



Zakłady Artystyczno - Kościelne

pod firmą:

J. SZPETKOWSKI i S-ka

w Warszawie,

Jerozolimska 39.

w Wilnie, 32-52-36

Botaniczna 2.

w Poznaniu,

Berlińska 15.

polecają wyroby swe podług specjalnych katalogów ilustrowanych, które na życzenie przesyłają.

• Dom Bankowy •
HENRYK KADEN

Warszawa, Marszałkowska 122,

Załatwia wszelkie zlecenia i czynności w zakres bankierski wchodzące. na najdogodniejszych warunkach

38-26-17

BOLESŁAW KOCHANOWICZ Zakład Przewozowy
w Warszawie, Bielańska 3,
(Hotel Lipski)

Załatwia wszelkie przewozy mebli i towarów, jak również opakowania i przeprowadzki. 571-21-19

Hurtowy
SKŁAD WIN

istniejący od roku 1877

w Warszawie, Długa 49

F. VENULET & C^o

Polecając wszelkie wina i trunki zagraniczne, szczególną zwracamy uwagę amatorów i znawców na wina węgierskie, wytrawne i maślacze, ze zbiorów z 1885-go, 1888-go i 1889-go roku, z których większe zakupy osobiście na miejscu u samych producentów poczyniliśmy. Wina te odznaczają się szczególną dodrocią i mając znaczne zapasy, odstępujemy je z możliwie umiarkowanym zyskiem. **Za oryginalność win firma ręczy.** Na żądanie wina te mogą być wysłane wprost z naszego depot na Węgrzech, na ręce odbiorców.

Szanownemu Duchowieństwu polecamy wina do Ofiary Mszy Ś-tej — węgierskie i krymskie — oddawane do rozbioru chemicznego i uznane za wina naturalne i czyste. 363-6-

!! NOWOŚĆ!! Żądajcie wszędzie

BRONA POLNYCH „RUCHOMYCH“ oryginalnych Frydryksa

wypróbowanej doskonałości, niedoścignionej przez żadne inne tym podobne narzędzia.

Brona 2 Metry szerokości składająca się z 6 części na zawiasach parokonna Rb. 24.

" 2,6 " " " " 8 " " " 3 — konna " 32.

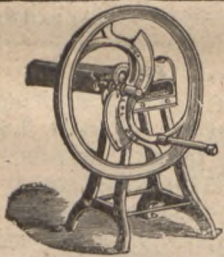
" 3,2 " " " " 10 " " " 4 — konna " 40.

Oddawza wiadomem jest, że bronie „Ruchome“ idealnie wspaniają i oczyszczają ziemię, lecz dotychczasowy wyrób ich był za kosztowny, dopiero zawdzięczając uproszczonej konstrukcyi bron Frydryksa udało się przeszkodę tę usunąć.

Główna sprzedaż w firmie „PŁUG“ w Warszawie, ul. Chłodna 51.

SKŁAD MASZYN ROLNICZYCH i NASION, tudzież Warsztaty Reparatyjne.

Brona Frydryksa będzie na Wystawie Rolniczej w Wilnie



Fabryka kleju (skórnego)

S. LANKAJTES

w Targówku poczta Warszawa-Praga,

poleca swoje wyroby:

Klej № 1, — pud 6.40; Klej № 2, — pud 5.20

franco Warszawa.

186 - 15 - 13

wszelką,
Bieliznę wyprawy
i t. p.

najpraktyczniej nabywać bezpośrednio w pracowni

MARTY MAŁKOWSKIEJ i S-ka

272-6-2 w Warszawie, Elektoralna 32.

Robota dokładna, ceny niskie, stosownie do rodzaju materiału, na przykład: koszule męskie od Rb. 1 do 4, damskie od Rb. 1. Wysyłka kolejami i pocztą za obciążeniem (Nachnahme). Cenniki i bliższe informacje, na każde żądanie, odwrotną pocztą.

Kufry, Walizy, Nessesery i wszelkie Przybory podróżne, Poduszki skórzane, Portfele, Teki bankierskie i biurowe, oraz wielki wybór Galanterii skórzanej

Poleca
Magazyn
10-26-19
Sto Krzyska 15, vis à vis Włodzimierskiej.
Gracyana Brzezińskiego

poleca wielki wybór **Grammofonów z nader bogatym repertuarem utworów muzycznych i wokalnych**, na płytach gramofonowych małych i dużych (koncertowych).
Zamiana membrany zwyczajnych na koncertowe i płyty używanych na nowe za dopłatą.

GRAMMOFON
GŁÓWNY SKŁAD
Wyrobow Towarzystwa

Sprzedaj hurtowa i detaliczna.



Ścisłe zastosowanie się do wymagań Sz. Klienteli.

PIERWSZY
Związek (Artel)
WARSZAWSKICH SZEWCÓW

WARSZAWA, ul. Żabia № 5 (Przechodnia 6).

Ma zaszczyt zawiadomić Sz. Publiczność i p.p. Kupców że w dniu 1 Września r. b. rozpoczął swą działalność i przyjmuje zlecenia na wyrób obuwia damskiego męskiego i dzieciannego z krajowych i zagranicznych materiałów, podług najświeższych modeli zagranicznych i najwybredniejszych wymagań, oraz zamówienia na obuwie ortopedyczne.

Dostawa akurata. Ceny umiarkowane.

Zamówienia hurtowe i detaliczne.

OBICIA

PAPIEROWE w wielkim wyborze
Gruntowne **ODNAWIANIE LOKALI**
Tapetowanie klatek schodowych praktycznej

STEFANA LOBERA

Marszałkowska № 117. Magazyn w podwórzu.

97-28-24

Wysztregać się
naśladowanych

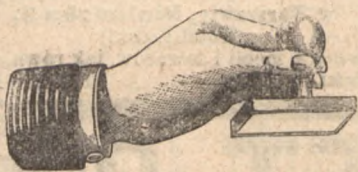
Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i aptekach.

333-10-3

Pierwsza w Kraju Fabryka



STEMPLI KAUCZUKOWYCH
i pieczęci metalowych.

Zakład Grawerski i Drzeworytnia
Z. SUCHOWIECKI

WARSZAWA, Wierszowa № 6 (Hotel Angielski).

Pod nowym zarządem. 240 8-7

W tych dniach otwarty został

Skład materiałów aptecznych

przy ulicy **Wspólnej № 59**

o czem mam zaszczyt zawiadomić mieszkańców tej dzielnicy.

Teofil Sapiejewski.

134-3 3

Zakład Ogrodniczy

„WRZOS”

ul. Chmielna № 29.

Otworzywszy z dn. 1 Września 1902 r. zakład ogrodniczy zaopatrzyłem go w wielki wybór roślin kwitnących sezonowych, jako też i kwiatów ciętych z ogrodów własnych. Zakład wykonywa najtaniej Wleńce, bukiety, dekoracje, przesadzanie kwiatów i wszystko mające styczność w zakresie ogrodnictwa-artystycznym.

253-10-4

OGRODY WŁASNE.

Robota staranna.

Ceny najniższe.

Wyszedł z druku

KANCYONAŁ

Ks. Kan. **Aleksandra Waszkiewicza**

p. t.

Directorium Cantus Choralis.

Jest to Kancyonał śpiewu chóralnego, najobszerniejszy z tych, jakie dotąd wyszły, gdyż mieści w sobie wszystko, co przy uroczystościach świętych w ciągu całego roku w kościołach naszych, katedralnych i parafialnych jest śpiewaniem, a więc: Procesye, Jutrzenie, Nieszpory, Kompeły i Hymny na wszystkie Niedziele i Święta uroczyste. Nadto w Kancyonale mieszczą się Pasye i Lamentacje na Wielki Tydzień oraz śpiewy (nuty) chóralne i figuralne (muzyczne) na Wielki Tydzień i na oktawę Bożego Ciała;—pieśni łacińskie i polskie, na jeden głos i na głosy mieszane. Dalej jeszcze Kancyonał zawiera: Komuniał na uroczystości Świętych Pańskich, dział pogrzebowy, egzekwialny, ze śpiewami dodatkowymi na głosy pojedyncze i mieszane; Mszę Sw. żałobną na głosy mieszane i na pełną orkiestrę; Mszę S tą światłą na uroczystość doroczne i szkołę śpiewu chóralnego. Słowem kancyonał ks. kan. **Waszkiewicza** stanowi pełny, całkowity zbiór wszystkiego, co zawierają w sobie Antyfonarze i Psalterze krakowskie, a które kapłani, chcący dyrygować prawidłowo śpiewem chóralnym, nie zawsze mogą mieć pod ręką. Edycja Kancyonálu dokonana w Mechlinie w drukarni Dessein'a obejmuje 1,170 stron.

Cena egzemplarza, względnie do og omu dzieła, nader przystępna; wynosi **rb. 4 kop. 50, z przesyłką rb. 5.**

—98-4-3

6-cio klasowy zakład naukowy żeński
(z klasą wstępną i Pensjonatem)

S. TOŁWIŃSKIEJ

przeniesiony został z ul. Chmielnej na ul. Św. Barbary
№ 4 róg Nowo-Wielkiej do specjalnie w tym celu
urządzonego domu własnego.

Rekomendujemy

190—20—14

Magazyn Ubiorów Męzkich R. DZIEBOWICZA

Nowy-Swiat Nr. 5, naprzeciwko straży ogniowej.

Posiada duży wybór gotowej garderoby Męskiej stosownej na każdy sezon; sprzedaje na spłaty tygodniowe lub miesięczne. Przyjmuje wszelkie obstalunki z powierzonych lub z własnych Materiałów, które posiada tylko w najlepszym gatunku.

Tamże **NOWE GARNITURY FRAKOWE** do wynajęcia.

JEDYNY PRAWDZIWY WIZERUNEK CHRYSYSTUSA

(zdjęcie z relikwii świętego całunu w Turynie),

z objaśnieniem i modlitwą księdza Prałata Leona Jungowskiego

oraz **Z APROBATĄ KONSYSTORZA ARCHIDIECEZJI WARSZAWSKIEJ.**

Zwracać należy uwagę na umieszczoną na każdym egzemplarzu **Aprobatę Konsystorza Archidiecezji Warszawskiej z d. 21 maja 1902 r. za Nr. 2100,** nadto każdy egzemplarz **Jedynego prawdziwego Wizerunku Jezusa Chrystusa** zaopatrzony być winien w objaśnienie i modlitwę ks. prał. Jungowskiego.

Cena Wizerunku na pięknym brystolu wraz z objaśnieniem i modlitwą rb. 1 za format wielki; 50 kop. za format średni; 20 kop. za format mniejszy i 15 kop. za format najmniejszy w Warszawie bez opakowania. Ceny Wizerunku w księgarniach prowincjonalnych i w Cesarstwie są: rb. 1 kop. 20 za format wielki; 60 kop. za format średni, 30 kop. za format mniejszy i 20 kop. za format najmniejszy.

Nabywać można za gotówkę i za zaliczeniem pocztowym

u Wacława Jagiełło, Warszawa, Warecka 15 wyłącznego Reprezentanta

Wydawnictwa **WIZERUNKU JEZUSA CHRYSYSTUSA.**

226—27—4

ZAWIADOMIENIE.

Niniejszem mam honor podać do wiadomości Szanownej Klienteli, iż z dniem 1-go Grudnia r z., filję moją znajdującą się przy ulicy Marszałkowskiej № 121, zwinąłem, przeto upraszam o łaskawe zwracanie się z zamówieniami tylko do mego

Głównego Składu OBIĆ PAPIEROWYCH

Niecała Nr. 11, w Hotelu Brühlowskim.

KAROL SAPIECHA.

Z poważaniem

105—10—10

CENY FABRYCZNE!!!

WIELKI WYBÓR!!!

Fabryka Wyrobów Srebrnych i Platerowanych

JÓZEFA FRAGET

w Warszawie przy ul. Elektoralfnej Nr. 753 (16)

od lat 71 egzystująca

poleca wyroby swoje platerowane, jakoteż i srebrne.

Magazyny znajdują się: w Warszawie przy ulicy Senatorskiej pod Nr. 447 (17), przy ul. Krakowskiej-Przedmieście Nr 422 (69) i przy ul. Marszałkowskiej w Magazynie pp. LUBELSKIEGO i S-ki — oraz w St.-Petersburgu, na Newskim-Prospekcie, w domu Ormiańskiej Cerkwi — w Moskwie, na Kuznieckim moście w domu W-nej Terleckiej, — w Charkowie, na ul. Uniwersyteckiej w domu W-go Paszezenki — w Odessie, na ul. Deribasowskiej dom W-go Sipie za — w Tyflisie, na ul. Dworkowej, dom W-nej Jarołowej — w Rydze na ul. Wapiennej, w domu Towarzystwa „Ul“ — w Kijowie, na Kreszczatiku, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Wilnie, u W-go Odyńca — w Lublinie, w Magazynie W-go Marcinezyka — w Kaliszu, u W-go M. Landau — w Konstantynopolu, na Grande rue de Péra, przy placu Tunelu i we Lwowie przy ul. Kapitulnej. 274—12—1

W czasie jarmarków: w Niż. Nowgorodzie, Samarze, Połtawie, Kijowie, Elizabetgradzie, Irbicie i t. d.



G. M. SCHERRODER

Pianina

Fortepiany

Sprzedaż na raty. Wynajem. CENNIKI ilustrowane na żądanie bezpłatnie.

227-12-7



DOSTAWCA PIĘCIU DWORÓW W CESARSKICH I KROLEWSKICH

poleca

w wielkim wyborze, po cenach przystępnych, w składach Fabrycznych: w Warszawie, Nowy-Swiat 30 (Nr. telefonu 1283)

DOM BANKOWY JAN DWORZYCKI S-KA

Krakowskie-Przedmieście 15.

Kupuje i sprzedaje papiery publiczne ściśle podług kursów urzędowych, wydaje przekazy na wszystkie ważniejsze miasta zagraniczne i miejscowości kuracyjne, oraz wykonywa wszelkie transakcje, w zakres operacji bankierskich wchodzące. **Asekuruje** Pożyczki Premiowe wszystkich trzech emisyj, najtaniej. 652-52-43

W tych dniach otwarta została
CUKIERNIA

przy zbiegu ulic

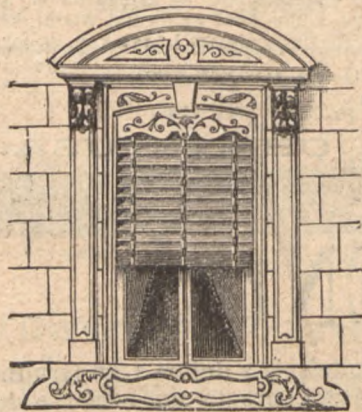
Koszykowej № 16, róg Mokotowskiej i Szopena,

pod osobistym kierunkiem właścicieli, wykwalifikowanych specjalistów
Teodora GÓRECKIEGO & Comp
Michała PHILIPPA

wieleletnich pracowników pierwszorzędnych firm

W-ych **LOURSA** i **Mieczysława STARORYPINSKIEGO** cieszących się uznaniem i zaufaniem Sz. Publiczności. 242-12 6

Chłód i zdrowe światło,



Warszawska Fabryka Żaluzji

drewnianych od słońca,

poleca Żaluzje drewniano-sztabkowe **najnowszego systemu** w kraju nieznanego, zastosowane do każdej konstrukcji okien, balkonów i werend po **umiarkowanej cenie.**

Próby do obejrzenia codziennie od 1-3 po południu, Senatorska 35, mieszkania 40. 235-6-6

Niecała 6

KAUKAZKI MAGAZYN

Niecała 6

Materje jedwabne,

P. usz, aksamit, welwet

NIECAŁA

6

W TWAJIN

CENY NIZKIE.

**PORTJERY, KAPY,
CHUSTKI ORENBURGSKIE, SERWETY**

Proszę zwrócić uwagę na wymieniony adres

NIECAŁA № 6.

PAWEŁ L'SIN.

NOWO-OTWORZONY MAGAZYN MEBLI

Majstrów Cechowych Stolarskich

85 ulica Marszałkowska 85,
pomiędzy Wspólną a Hożą. 22-10-8

poleca duży wybór Mebli wyłącznie własnego wyrobu.
TAPICERNA WŁASNA.

SALON ARTYSTYCZNY

Warszawa, Nowy-Swiat 27.

Stała wystawa dzieł sztuki. Osobny dział sztuki Kościelnej. Obrazy, Rzeźby, Rysunki i Plany, Okna malowane, Umieblowania i Dekoracje stylowe.—Malowanie wnętrza Kościołów, Ołtarze, Ambony Artystyczne, wyroby z metali, marmuru, kamienia i drzewa. Restaurowanie starych dzieł sztuki. Ocenianie Przedmiotów sztuki.—Zarząd „Salonu“ odpowiada za te tylko przedmioty sztuki, które bezpośrednio zamówione w „Salonie“ i udziela wszelkich informacji dotyczących robót artystycznych, za nadesłaniem marki pocztowej. 139-26-15

DOM BANKOWY

1-52-39

X. RADZISZEWSKI

w Warszawie hotel Europejski.

ASEKURUJE

PREMIOWKI WSZYSTKICH TRZECH EMISSYJ
razem lub oddzielnie.

KUPUJE I SPRZEDAJE

wszelkie Papiery procentowe i Akcje.

Oraz przyjmuje zamówienia na

NAWOZY SZTUCZNE

FABRYKI

Henryka Radziszewskiego.

TRZECIE TOWARZ.

Pożyczkowo-Oszczędnościowe

dla Chrześcijan

w Warszawie, ul. Orła № 4.

Otwarte codziennie od 10 r. do 3 po poł., w Niedzielę od 12 do 2-jej pp.

Udziela członkom swoim pożyczek, a tak samo od członków swoich, jak i nie członków przyjmuje wkłady oszczędnościowe, poczynając od 10 kop. Od wkładów płaci członkom swoim w stosunku rocznym procent przy wymówionym zwrocie:

na każde żądanie	4	od sta
za wypowiedzeniem 7 dniowem	4 1/2	„
„ miesięcznem	5	„
„ 3 miesięcznem	5 1/2	„
„ 6 miesięcz. i dłuż.	6	„

Osobom nie należącym do Towarzystwa w każdym wypadku niżej o 1/2%.

Wkłady oszczędnościowe są wolne od marek, a procenty wolne od podatku dochodowego.

Od pożyczek udzielonych Towarzystwo pobiera 8%—w miarę krótszych terminów spłat, obniża się stopa procentowa. 274-3-1

ZAWIADOMIENIE.

Mamy zaszczyt donieść Sz. Klienteli naszej, iż 20 Sierpnia r. b. otworzony został sklep nasz w nowo-wzniesionych HALLACH TARGOWYCH na placu Mirowskim, gdzie urządzenie sklepu, sztucznych chłodzi, jest ostatnim wyrazem higieny i techniki.

Składy nasze zaopatrzyliśmy: w **zwierzynę, ryby** krajowe i zagraniczne, (**sole, turboty, forele, homary, langusty**), oraz wszelkiego rodzaju towary wchodzące w zakres sztuki kulinarnej.

Polecając się łaskawym względem, pozostajemy z szacunkiem

KURYLUK i ROGULIN

Halle Targowe. Telefon № 729.

Łg^o-3-2

BEZ BLAGI,

bo nagrodzone medalem srebrnym, jedyny
**SZUWAKS GLICERYNOWY i ATRAMENT BEZ
ZGRĘZÓW** poleca fabryka prowizora farmacyi

W. ŻOŁNOWSKI i S-ki

Ul. LEOPOLDYNY 23. 219-10-7
Dostać można w Skłatach Aptecznych i innych sklepach.

Fabryka Organów Kościelnych



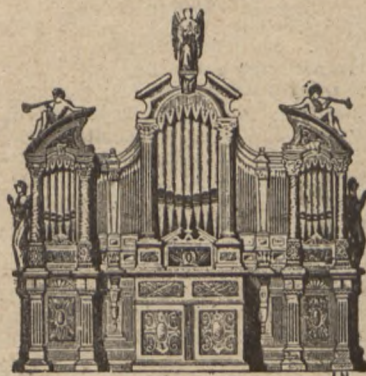
Istniejąca od r. 1861, odznaczona medalem Złotym na Wystawie Państwowej Warszawskiej r. 1885.

Przeniesioną została z ulicy Chłodnej № 34, na **Krochmalną № 90**, do domu własnego, i funkcjonuje, jak latoprzędnych, pod osobistym kierunkiem właściciela, nabywey firmy

JANA SZYMAŃSKIEGO

Najstarszego z synów ś. p.

Józefa Szymańskiego. 213-24-7



W księgarniach chrześcijańskich jest do nabycia po kop. 20 książka p. t.

„TAJEMNICE TALMUDYCZNE“

zawierające nauki Talmudu: O Bogu.—O Mesyaszu żydowskim.—O bliźnim.—O własności.—O panowaniu nad światem.—O oszustwie.—O lichwie.—O życiu.—O przysiędze żydowskiej i t. p., i t. p. Uważne przeczytanie „Tajemnic Talmudycznych“ może uchronić wiele osób od przykrych niespodzianek w życiu.

Skład główny u wydawcy **W. Gruszeckiego**, Warszawa, **Leszno 23.**

217-6-5

DOM BANKOWY 578-26-21

BR. POPŁAWSKI

przeniesiony został na ulicę
Mazowiecką № 16,

ZŁATWIA NASTĘPUJĄCE OPERACYE:

Kupuje i sprzedaje papiery procentowe krajowe i zagraniczne, oraz monety i banknoty podług urzędowych notowań giełdowych. Wydaje zaliczenia na papiery publiczne, z obliczeniem procentów na zasadzie stopy procentowej Banku Państwa. Zaliczenia te mogą być zwracane jednorazowo lub też częściowo. Dopelnia konwersyi pożyczek w Towarzystwie Kredytowem miasta Warszawy. Asekuruje Pożyczki Premjowe. Wydaje przekazy tak pocztowe jak i telegraficzne, oraz uskutecznia wpłaty do wszystkich miejscowości kraju i zagranicy. Złatwia bezpłatnie realizację kuponów od Listów Zastawnych i wszelkich innych papierów publicznych, dołączanie nowych arkuszy kuponowych, jak również udziela wszelkich informacji. Stale i bezpłatnie kontroluje losowania wszelkich papierów publicznych podług nadeszanego wykazu numerów i o rezultacie natychmiast zawiadamia.

Artystyczna Drzeworytnia

A. ZŁOTKOWSKI

Warszawa, Miodowa 4.

Wykonywa drzeworyty do cenników, ogłoszeń, dzieł naukowych oraz facsimile, herby, monogramy etc.

216-10-7

M-LE LEONA

Właścicielka Magazynu Mód

poleca **KAPELUSZE** od najskromniejszych do najwykwintniejszych

2, KOTZEBUE 2.

202-52-38

WINA

i
Koniak „Kizlarka“

z własnych Winnic i Gorzelni

M. J. ZURABOWA


w Kizlarze (Kaukaz).

Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie
596-52-47 wie i na Prowincyi.

GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE Senatorska 27.

Ceny najniższe — towar wyborowy
Zakład Elektrotechniczny
Adama KLIMKIEWICZA

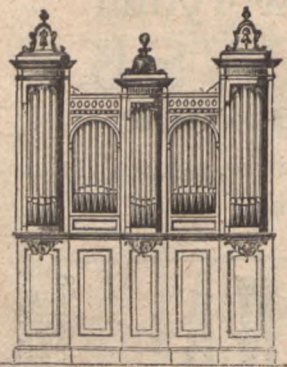
Warszawa R. Senatorska 36.
Plac Resursy Kupieckiej.

Dzwonek elekt. z szalką 6 cm.	Rb. 1,00	
„ „ „ 7 „	„ 1,10	
„ „ „ 8 „	„ 1,25	
Element aglomeratowy kompl.	„ 0,90	
„ cylindryczny	„ 1,25	
„ Patent „Gn m“ śr.	„ 1,05	
„ „ suchy	„ 1,40	
Przycisk zwyczaj. w różn. kolor	„ 0,15	
„ bronz. dla wch. drzwi	„ 0,90	
Gruszka zwyczaj. do lampy	„ 0,25	
Sznur jedw. do gruszek za stopę	„ 0,04	Rb. 0,8
Drut dzwonekowy I-a za funt		
Przyrząd telefonicz. składa się: z 2 stacyi telefonicznych, 2 elementów, 1 funta drutu gwoździ, taśmy, rolek i szematu		„ 17,50
Cewki Rumkorfa do iskier po 3,00—5,00—8,00 i 12,00 rb.		
Motorki elektry. zne po 2,25—3,50—5,00—7,0 i 10,00 rb.		
Zapalniczka elektryczna z mokrym hermet. element.		„ 7,00
Elektryczna lampka n.c.n.a w ozdobnej szafce do zegarka kieszonk., bardzo praktyczna		„ 10,00
Wszelkie przybory elektromedyczne, telefoniczne i oświetleniowe po cenach najniższych.		
Na składzie jest zawsze wielki wybór wałków fonografowych, śpiewów polskich, kornety, t. ombony, saksofony, mandoliny, ksylofony, dzwonki, skrzypki, gwizdki, mazury, krakowiaki.		696-13-11
Wysyłka za zaliczeniem.		

POMNIKI

granitowe w różnych kształtach i kolorach posiada gotowe, oraz wykonywa wszelkie roboty w zakresie kamieniarstwa wchodzące, jako to: roboty budowlane i kościelne po cenach bardzo umiarkowanych, zakład artystyczno-rzeźbiarski i kamieniarstwo

A. PRUSZYŃSKIEGO,
w Warszawie przy ul. Wolskiej Nr. 14,
dom własny. 273-52-2



Fabryka Organów

A. SZYMAŃSKI

Chłodna 34,
w Warszawie.

185-52-8

DOM
BANKOWY

KAZIMIERZ JASINSKI
w Warszawie, Plac Zielony, dom W-go Hersego.

Kupno i sprzedaż papierów procentowych, akcji i monet zagranicznych. Przekazy i wypłaty zagraniczne. — Assekuracja pożyczek premiowych wszystkich trzech emisji. — Konwersja w Towarzystwie Kredytowym Miejskiem. — Wszelkie transakcje w zakres bankowy wchodzące.

P. BITSCHAN

Fabryka Szyldów

i Przedmiotów Dewocyjnych

w Warszawie, ul. Długa 51 (dom własny)

POLECA.

Figury i Transparenty do Grobu Chrystusa. Zmartwychwstania (Rezurrekcyje) rzeźbione różnych modeli.

Żelaza do pieczenia Oplątków i wycinania Hostji i Komunikantów.

Medaliki i Obrazki na pamiątkę I-ej Komunii S-tej i inne. 155-52-27



Bandaż Rupturowe własnej konstrukcji, Pończochy elastyczne, Narzędzia lekarskie i weterynaryjne, oraz Brzytwy, Nożyczki, Noże stołowe i t. p. poleca **W. ŁADA**
Krak.-Przedmieście No 24 obok uniwersytetu
250 Setki podzłokowan. 52-5

Wino białe wytrawne naturalne,

stare, ze szczepów francuzki h, reńskich i węgierskich
NADAJĄCE SIĘ W ZUPEŁNOŚCI DO UŻYTKU KOŚCIELNEGO
w cenie od rb. 40. — do 120 — za beczkę i
od 35 kop. do rb. 1. — za butelkę 222-52-8
poleca egzystujący od roku 1895

Specjalny Skład Win Krymskich, Kaukaskich
i Bessarabskich

Tomasza Zaniewickiego

Warszawa ul. Senatorska Nr. 19 (w podwórzu).

Telefonu Nr. 1389.

Cenniki i objaśnienia wysyła się na żądanie franco i gratis.

DYWANY,

materiały meblowe, portyery, firanki, kapy, serwety, kołdry, pledy i t. p.
taniej niż wszędzie! poleca nowo utworzony skład (151-52-20)

Franciszka Nawary, Marszałkowska 114.
Dywany dla niezamożnych parafij po cenie kosztu.



Uznane ze
Najlepsze KAWY Palone
w oryginalnem obanderolowanem opakowaniu w 1/2, 3/4 i 1 1/2 funta, poleca
IMPORT KAWY
L. B. JANKIEWICZ
Warszawa.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich handlach kolonialnych w Warszawie, na prowincyi i Cesarstwie. 368-52-28

ADOLF STRAUS

Marszałkowska 111

Poleca najtaniej:

Rajscajgi, Barometry, Termometry, Okulary i Binokle ściśle do wzroku dopasowane, Lornetki damskie i teatralne, Lupy, Mikroskopy, Stereoskopy. Miary, Wasserwagi, Szkło chemiczne, Motorki, Latarnie magiczne i t. p. I 256-18-2

Wybór wielki, wysyłka pocztą za zaliczeniem.